Rok II. Lwów, Sobota 2 Sierpnia 1879. Nr. 75.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE — WYCHODZI CO SOBOTA.

Prenumerata wynosi we Lwowie:		Na prowincji (z przesyłką pocztową):	
rocznie	9 zł. 60 ct.	rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 80 „	półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	2 „ 40 „	kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	— „ 80 „	miesięcznie	1 „ — „

W Poznańskiem i Prusach 6 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 8 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Numer pojedynczy 25 ct.

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Rzeźbiarskiej l. 1. A. (Łyczaków), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji **Dziennika dla Wszystkich we Lwowie.** — Listy powinny być frankowane.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



KS. PRZEOR JACEK BIERNAT

DOMINIKANIN, PRZYJACIEL SZKÓŁ, OPIEKUN BIEDNYCH.

Redakcja, administracja i ekspedycja „Dziennika dla Wszystkich“ od dnia 1 Sierpnia przeniesione zostały na ulicę Rzeźbiarską l. 1 A. (Łyczaków) na dole od frontu.

Od Administracji.

Upraszamy tych szanownych panów prenumeratorów, którym się prenumerata skończyła, aby raczyli odnowić takową, przesełając należytość najlepiej przekazami pocztowymi pod adresem: Administracji „Dziennika dla Wszystkich“ we Lwowie.

WARSZAWA I ZIEMIA MAZURÓW

SZKICE SPOŁECZNE I OBYCZAJOWE

przez

M. D. CHAMSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Mazur ma swoją, sobie właściwą logikę, która na pozór wydaje się nonsensem, a jednak, zastanowiwszy się bliżej, ma sens moralny — ztąd, szczególniej w krótkich przyśpiewkach zawarta jest myśl głębsza, jakby na umyślnie przykryta słowami, nie mającemi z sobą związku, tem mniej, że w tego rodzaju ludowych produkcjach taki domorosły filozof-poeta, nie starał się nawet o formę i widocznie słabe miał pojęcie o sztuce rymotwórstwa. Śpiewa tedy Mazur z fantazją, nałożywszy czapkę na bakier:

Stoi grusza w szczernem polu,
Na niéj gruszek — Boże ratuj!...
Choć ja w jednéj kamizoli
To mnie Pan Bóg nie opuści!...

Jest to niby nonsens, a jednak bliżej zastanowiwszy się, jest tam myśl wcale nie płytka, myśl chrześcjanina, który biedny, obdarty, bez grosza i kawałka roli ma w Bogu nadzieję, że z głodu nie umrze, bo w ostatecznym razie żywić się będzie gruszkami z polnego drzewa, które do nikogo nie należy — przegląda tu wyraźnie ta moralna sentencja, że:

Kogo Pan Bóg stworzy,
To go nie umorzy.

Sentencja wreszcie bardzo wygodna i dla próżniaków, nie tylko dla biednych...

Zawadziwszy o gruszki, nie od rzeczy będzie wspomnieć, że chłop Mazur jest straszliwym barbarzyńcą na wszelkiego rodzaju drzewa owocowe; nietylko sam nie sadzi i nie pielęgnuje drzew fruktowych na swoim własnym kawałku ziemi, ale i cudze niszczy, łamie i psuje. Aby zerwać ukradkiem gruszkę, lub jabłko, nie zastanowi się, ani chwili złamać całą gałęź, a jeżeli na samym wierzchołku drzewa znajduje się trochę owocu, a drzewo jeszcze młode, a zatem łatwe do złamania, to z pewnością złamie całe drzewo. I nie czeka bynajmniej, aby owoc dojrzał — gdzie tam, jeszcze gorzki i kwaśny zrywa, a jeżeli surowego jeść nie może, to go gotuje i je... Ogrody też owocowe muszą być pilnie dzień i noc strzeżone, bo mazur kradzież fruktów za grzech nie uważa i często namawiają się w kilkunastu, robiąc nocne wyprawy na pobliskie ogrody, — szczególniej, gdy takowe puszczone są w dzierżawę żydowi. Chłop mazur niezmiernie jest łakomy na trzy rzeczy: rzemień, drzewo i żelazo i w szczerem przekonaniu przywłaszczenie sobie wszelkich przedmiotów z powyższych materjałów, nie uważa za kradzież i nie będzie się nawet z tego spowiadał. Nie napróżno więc na Mazowszu powiadają:

Kiedy idzie o rzemień, żelazo, lub drewno,
Chłop rodzonego brata okradnie na pewno...

Mazur jest nieprzyjacielem miast, choć zawsze rad do nich chodzi na każdy targ i w każde święto. Mieszkańców małych miasteczek nazywa łykami, a gdy z nimi graniczy, to często są z sobą w sąsiedzkiej wojnie o pastwiska, w orywania się, szkody i inne gospodarskie pretensje, w wielu razach kończące się siłą mocniejszego. Gdy chłop z łykiem są w jednej kompanji, albo piją razem w karczmie, szczególniej, gdy chłop jest młody i do tego kawaler, nie obędzie się bez zwady, która się zwykle zaczyna od okolicznościowego zaczepiania stosowną piosneczką, bo mazur przy kieliszku czuje się zaraz natchniony i, albo już gotowe rzeczy śpiewa, albo często przy kieliszku dopiero układa i zaraz śpiewa, a ci, co go słuchają, wcale się temu nie dziwią i nie wiedzą nawet, że to rzecz nowo ułożona. Taki wiejski wierszokleta posiada zawsze talent w kierunku satyrycznym, żartobliwym — widziałem i słuchałem ich sam, jednak nie zdarzyło mi się nigdy spotkać, choć się na wsi wychowałem, jakiego autora piosnki z lirycznym zakrojem — i te, które znam, które słyszałem i z któremi się jeszcze spotykam, są zawsze gotowe, już z ust do ust przechodzące. Mają one też prawie zawsze charakter nie dzisiejszy — autorowie ich dawno w mogile...

Taki humorystyczny wierszokleta stoi zawsze w karczmie, lub w jakiej okazji na czele pewnego stronnictwa z tą różnicą, że naczelnicy stronnictw kryją się zwykle po za swoich stronników, a on pierwszy łeb nadstawia i pięścią popiera swoje wierszowane i niewierszowane argumenta. Gdy więc tego potrzeba, daje n. p. stosowną okazję:

A znam ci ja ptaszka w lesie,
Co złociste jajka niesie:
Jedne bure, drugie szare,
W Suradówku panny stare,
A w Bałdowie młodziusieńkie —
Mają buzie słodziusieńkie —
Jakiem jedną pocałował,
Trzy latam się oblizował!...

Reprezentant Suradówka, nie mocny w sztuce rymotwórczej, załatwiający widocznie wszelkie sprawy prozą, założywszy rękę za pas, bez ogródki odpowiada:

— A no, jeśliś się oblizował, toś pies, bo ino pies się oblizuje...

A na to pierwszy:

Oj, obliźnie się każdy po ładnej dziewczynie —
I tybyś się oblizował, głupi poganinie —
Ino u was zapomnieli się już oblizować,
Bo musita stare baby, nie dziewki, całować!...

Pomiędzy chłopami na Mazowszu wyróżnia się swoim charakterem i stanowiskiem owczarz. Chodzi on zwykle w wielkim pilśniowym kapeluszu, jest poważny, często tajemniczy i znający wiele gospodarskich sekretów, a nawet umie przyrządzać różne sekretne maście z ziół, których jest rzeczywiście niepospolitym znawcą, jak również charakter, naturę, wszelkie przypadłości owiec i ich obyczaje zna tak dobrze, że niejeden uchodzący za naturalistę wiele rzeczy nowych dowiedziećby się mógł od niego... Nie brak i jemu zabobonów, ale posiadają one pewną cechę tajemniczą i mają pewne podstawy praktycznie nabytych wiadomości.

Chłop prosty uważa go za mądralę, a często go się boi, gdyż sądzi, że potrafi mu co złego zadać. W okolicach Płocka owczarza chłopi nazywają fagasem. Owczarz naturalnie pochodzi z prostego chłopa, ale dziś już nie liczy się do nich, bo rzadko kiedy syn owczarza jest czem innem, jak owczarzem i rzadko kiedy żeni się z chłopką, prawie zawsze z córką owczarską; ztąd ród owczarzów nabrał już społecznej odrębności i nie darmo też owczarzówna śpiewa z arystokratyczną dumą:

Jestem sobie owczarzówna,
A nie tobie, chłopie, równa...
Owczareczek za owcami,
A ja sobie w domu pani —
Owczareczek w polu moknie,
A ja sobie stoję w oknie.

Nawet chłopak prosty czuje swoją niższość w obec owczarzówny, choć go oskoma bierze i choć sama wabi go do siebie, bo jakże:

Z tamtej strony jezióreczka,
Rośnie sobie pietruszeczka —
Rośnie tam i ślaz —
Wabiła mnie owczareczka,
Bym do niej przylazł..
Nigdy tego nie uczynię,
Bobym dostał po czuprynie..

Jeżeli to jest prawdą, co powiedział jeden z najznakomitszych krytyków, Julian Klaczko, pisząc o sztuce polskiej, że upodobanie w pieśni stanowi główną cechę charakterystyczną słowianina i, że pieśnią prostego naszego chłopa poprowadzisz, jak na pasku — to niezawodnie Mazur pod tym względem zachował do dziś dnia to zamiłowanie. Najzwyklejsze, najprozaiczniejsze czynności codziennego życia lubi on układać w piosnkę, i choć niezdarnie będzie ją śpiewał, choćby dla tego, że:

I ja Mazur i ty Mazur —
Pożycz — że mi dzieżki na żur,
A ja żuru ugotuję —
To cię... żurem poczęstuję...

To upodobanie Mazura do wszelkiego rodzaju pieśni stało się, nawet zyskownem rzemiosłem dla pewnych osobistości, które niczem innem nie zajmują się jak chodzeniem po wsiach i śpiewaniem. Żebrak tedy ślepy, lub widomy, jeżeli śpiewa, niezawodnie chodząc po wsiach obfitszą jałmużnę zbierze niż ten, co nie śpiewa. W święta, jak w Zielone Świątki, na Wielkanoc, na Boże Narodzenie, na Nowy Rok, chodzą znowu po wsiach mazurskich kobiety i mężczyźni i stosowne do okoliczności śpiewają pieśni; wszędzie są przyjmowani serdecznie, słu-

chani z ochotą i sowicie obdarowani. Musi to rzecz być bardzo zyskowna, skoro w okolicach Drobina do dziś dnia pewien żyd podczas chrześcijańskich świąt Wielkanocnych chodzi po tak nazwanym wykupie i śpiewa chłopom i panom pieśni z wyraźną barwą religijną, chrześcijańską. Jest on pośmiewiskiem okolicy, ale nikt mu żadnej krzywdy nie zrobi i, albo w naturze, albo gotówką dobrze jest opłacany. (C. d. n.)

DO WIZERUNKU
Ks. Przeora Biernata.

Ważne powody skłoniły nas zaznaczyć miejsce poczesne i dla szlachetnej postaci skromnego zakonnika, którego życie całe jest praktycznem odźwierciedleniem wzniosłej nauki Chrystusowej; „kochaj Boga nadewszystko, a bliźniego, jak siebie samego“, że zaś cicha praca nie daje na razie tyle publicznego rozgłosu, uważamy tedy za odpowiednie dać kilka słów objaśniających do wizerunku ks. Biernata.

Urodzony r. 1842 w Woli Batorskiej w wiosce w Krakowskiem, z rodziców kmiotków, oddany został do szkół gimnazjalnych w Bochni, które ukończywszy chlubnie, przeniósł się celem dalszego kształcenia do Krakowa, gdzie wstąpił do zakonu OO. Dominikanów. Ukończywszy kursa nauk teologicznych na wszechnicy Jagiellońskiej, wyświęcony został na kapłana przez metropolitę lwowskiego ks. arcybiskupa Wierzchleyskiego. Strawiwszy pierwsze lata kapłaństwa swego na usługach parafjalnych, przeznaczony został w r. 1869 do konwentu żółkiewskiego w charakterze kaznodziei i nauczyciela szkoły. Gorliwe obowiązków wypełnianie połączone z łagodnością i słodyczą w obchodzeniu się z dziatwą szkolną zwróciły nań uwagę władzy szkolnej, która niebawem zamianowała go dyrektorem szkoły, a miłość współkapłanów utorowała mu wkrótce drogę do godności przeora królewskiego konwentu w Żółkwi. *Honores mutant mores* powiada przysłowie, lecz dla ks. Jacka godności te były temci większym bodźcem do czynienia dobrze. Jako wzorowy polak, kapłan-nauczyciel, miłosierny aż do zapomnienia dzieląc się z każdym, pozyskał wkrótce bezgraniczną miłość i szacunek nietylko w samem mieście, lecz i w najdalszych zakątkach ziemi żółkiewskiej i pogranicznych powiatach, i doczekał się rzadkiej popularności między wszystkimi bez różnicy wyznania i narodowości. Wielki przyjaciel dziatwy szkolnej, o której potrzeby nietylko duchowe, lecz i materjalne zawsze się stara, jest zarazem troskliwym orędownikiem nauczycieli tak miejscowych, jak i okolicznych, stojąc zawsze i wszędzie na straży ich interesów, jako zastępca przewodniczącego w radzie szkolnej okręgowej i delegat na konferencję krajową, a opieka, jaką ubogich otacza, zyskała mu szczytną nazwę Boduina żółkiewskiego.

Ludzie głośnej sławy, którą sobie zdobyli talentem, lub uprzywilejowanem stanowiskiem, już z natury swojego zajęcia, jeżeli nie materjalne, to przynajmniej moralne zyskują wynagrodzenie w publicznem uznaniu i rozgłosie, ale mężowie pracy cichej, którzy zdala od głównych ognisk chowają się, jak się chowa ręka ich dobrych uczynków — są dla szerszej publiczności nie znani. Ile dobrego spływa dla społeczeństwa z tej cichej, a energicznej czynności skromnych pracowników — zapytajcie się po różnych stronach naszej Polski maluczkich, cierpiących, ubogich, łaknących oświaty i tych, co, szczerem uczuciem polskiego serca, umieją patrzeć na obywatelską pracę dzielnych jednostek...

Do tych właśnie dzielnych jednostek należy ks. Biernat, który nie mając jeszcze 40 lat, stał się istotnem błogosławieństwem dla biednych, uczących i nauczanych na tym prastarym naszym kawale ziemi polskiej, nad którą unosi się dobry duch Sobieskiego.

Kronika krajowa.

† W przeszłym tygodniu zmarł w Krakowie ś. p. Aleksander Kroll, redaktor „Włościanina“; „Zagroda“, pismo ludowe, wychodzące także w Krakowie, zamieściło obszerny artykuł o nieboszczyku. Ś. p. Kroll, jako pedagog i filantrop dobrze zasłużył się społeczeństwu polskiemu. Cześć jego pamięci!

Z Brodów donoszą, że na koncercie danem na cześć pedagogów, podczas ich zjazdu, występowała także panna Witosławska, córka tamtejszego burmistrza, która obok nadobnych wdzięków, zjednała powszechne uznanie i pochwały dla swego pięknego talentu.

Ze wszystkich stron donoszą nam, że bezustannie padające deszcze w czasie żniw wielkie robią szkody. Ceny zboża z pewnością będą wysokie, na co jeszcze wpłynie i ta okoliczność, że za granicą takie same panują deszcze i nawałnice.

Dowiadujemy się, że wierzyciele dawniej bawiącego w Czerniowcach, a obecnie we Lwowie przedsiębiorcy teatru niemieckiego, zasekwestrowali mu tu ruchomości teatralne. Nie prawdą też jest, aby „Gwiazda“ wchodziła w jakiekolwiek umowy z teatrem niemieckim, któremu również odmówiono sali w hotelu Żorża.

Z Dobromila donoszą nam, jako illustrację gospodarstwa tamtejszego magistratu, że już w tem mieście zaczął się handel kościami... ludzkiemi. Na cmentarzu panuje takie haniebne zaniedbanie (pisaliśmy już o tem — przyp. Red.), że kości nieboszczyków walają się po ziemi, lub można je brać bez żadnych trudów z porozkopywanych, lub zapadłych mogił. Kilkanaście dni temu jakiś parobek tamtejszy nabrał sobie takich kości w worek i chodził w mieście pomiędzy żydami, aby je sprzedać. Fakt ten stał się głośnym, o którym wie także i tamtejszy proboszcz. A cóż na to p. burmistrz?... Pan burmistrz powiada, że nie ma funduszu, aby kości nieboszczyków mógł konserwować w spirytusie, którego i tak zaledwie na potrzeby magistratu wystarczy, zwłaszcza, że spirytualne potrzeby burmistrza dobromilskiego są znane.

Ze Stryja piszą do nas:

Każdy wie, co to jest ogień i woda i każdy wie, co to jest „Czas“ i „Dziennik Polski“ — ale też i każdy wie, jaką potężną rolę odgrywają dziś wynalazki... Czy znajdzie się jaki fizyk, który potrafi w przyszłości pogodzić ogień z wodą, nie wiemy — ale wiemy, że Stryj zrobił już na tej drodze krok naprzód... Korespondent do „Czasu“ i do „Dziennika Polskiego“ mieści się w jednej i tej samej osobie... Jedni mówią, że pisze lewą ręką do „Czasu“, a prawą do „Dziennika Polskiego“, inni twierdzą przeciwnie, a jeszcze inni utrzymują, że to wszystko nieprawda, bo pan korespondent do „Dziennika Polskiego“ pisze, a do „Czasu“ dyktuje... Jednem słowem, w Stryju znają sposób pogodzenia w dziennikarstwie wody z ogniem... Niech żyją wynalazki i Stryj też!

W pobliżu miasta Rzeszowa na wzniesieniu zwanem Pobitna znajduje się kopiec nad rzeką Wisłokiem przed wiekami ręką ludzką usypany. Tradycja miejscowa, która w historji kopców i mogił najważniejszem jest źródłem, co do powstania kopca pod Rzeszowem nic pewnego powiedzieć nie umie i rozpada się na kilka podań zupełnie sobie przeciwnych, co dowodzi, że kopiec w bardzo dawnych usypano czasach. Podania wszystkie zgadzają się tylko w tem, że kopiec ten usypano z powodu wielkiej bitwy stoczonej przed wiekami, ale gdy jedno mówi o Szwedach, drugie wspomina o Tatarach, którzy w wielkiej bitwie pod Rzeszowem stracili swojego wodza i ku jego czci kopiec usypać mieli. Trzecie podanie utrzymuje, że kopiec ten usypali rycerze polscy i to z ziemi, którą w hełmach swoich na wzgórze nosili. Bądź co bądź kopiec pod Rzeszowem nosi na sobie cechę mogił słowiańskich, jako pamiątka powinien być skarbem narodowym. Niestety ta pamiątka, która wieki przetrwała, doczekała się czasów, w których to niegdyś tak czujne ucho, te niegdyś tak wierne usta ludu przekazujące nam najświętsze tradycje przeszłości w podziwienia godnej wierności obrazach, stają się coraz więcej obojętnymi przewodnikami przeszłości. I tak za lat kilka miejscowa tradycja zamiast mówić o rycerzach i Tatarach powie nam, że nad Wisłokiem był kopiec, na którym właściciel jego zrobił świetny interes sprzedawszy znajdującą się w nim glinę sąsiadom za bardzo dobrą cenę, gdyż była białą i dobrą do lepienia pieców i kominów. Taka przyszłość grozi tej narodowej pamiątce, mogile starożytnej, znacznie już ze strony północy podkopanej. Byłby więc czas, kiedy w oświeconych kołach naszego społeczeństwa obudziła się znowu tradycja polska sypania kopców, byłby też czas pamiętać i o tych już usypanych, których pełno po kraju, a które tracą powoli szacunek ludu.

Plotki i nieplotki.

* W okolicach Zamarstynowskich rogatek jeden z młodych lwowskich kantorowiczów, których główny klub znajduje się na wieczornych koncertach w kawiarni p. Czecha — najął sobie ostrokościstego pegaza i z zadowoloną, bo rozdziawioną gębą przejeżdżał się w tych dniach wśród nielicznie spacerującej publiczności. Nagle koń się zląkł, skoczył w bok, a jeździec buch na ziemię...

— Jakże można było tak upaść na ziemię — zauważył z przekąsem jeden z przechodniów stając nad podnoszącym się i stękającym jeźdzcem.

— To dobre — odparł syn Izraela — przecież nie mogłem w powietrzu wisieć...

* — Czy byłeś kiedy karany? — pytał sędzia obwinionego w jednym z naszych sądów.

— Nie — chyba, że mam drugą żonę...

* Dziennikarze, kronikarze i powieściopisarze, krzyczą na ogórkowe czasy, które im nie dostarczają materjału do napisania czegoś, coby miało coś. Jedni tylko plotkarze wiecznie mają zapas rozmaitych wiadomości — oni tylko jedni, nie żalą się na ogórkowe czasy, bo dziękować Panu Bogu, przy dobrem zdrowiu, zawsze coś znajdą, usłyszą... i chętnie podają dalej... dalej, aż do nieskończoności! Nasze poczciwe miasto może być dumne z plotkarzy i z plotkarek — a ja, pisząc „Plotki i nieplotki“ błogosławię im z całego serca! Nie raz byłoby się w okropnym kłopocie, gdyby nie było owych uczynnych ludzi, co to widzą wszystko i domyślają się wszystkiego! To mi dało powód do złożenia czci owym pokątnym plotkarzom!

* Deszcz padał ulewny — nudno wszędzie — pusto wszędzie. Dwie młode panienki poziewały okropnie. Po chwili rzekła z nich jedna załamawszy piękne swe rączki.

— Cóż my dziś będziemy robiły? Mamy się nudzić i ziewać?

— Wiesz co? — odpowiedziała druga — chodźmy do kabalarki!

— Ach to cudowna myśl — zawołała pierwsza — u kabalarki zejdzie nam czas pożytecznie i poetycznie. Kazały więc przywołać fiakra i pojechały karmić się poezją!

O, święć się, święć się wieku młody!

* W naszym rynku jest szyld godny uwagi — napisano bowiem złotemi literami następujące słowa: „Nauka dziecinna języka francuskiego“. Słyszeliśmy o wielu naukach, ale o nauce dziecinnej, nie mieliśmy nawet pojęcia!

* Do handlarza winem, we Lwowie na pewnej ulicy, przyszedł pewien jegomość i prosił o dwie butelki wina: jedna z nich miała być za 80 ct., druga za półtora guldena. Handlarz poszedł do piwnicy, wziął dwie butelki i napełnił je winem z jednej i tej samej beczki. Poźniej odebrał pieniądze, schował do kasy, a goście raczyli się gorszem i lepszem winem! I powiadają ludzie, że u nas przemysł nie kwitnie!

* W teatrze na balkonie II. piętro:

— Przepraszam pana — rzekł jakiś młodzieniec do swego sąsiada. Czy to „Dziecię szczęścia“ jest wierszem?

— Widzi pan dobrodziej z tak wysoka to trudno zrozumieć — odrzekł zapytany.

Korespondencje.

Jodłówka 22 lipca 1879.

Dnia 5 t. m. byliśmy obecni przy popisie dzieci w szkole ludowej 1-klasowej w trzech oddziałach, w Jodłówce w okręgu Jarosławskim. Mieszkając od lat kilkunastu w tej okolicy, kilkakrotnie byliśmy w tejże szkole na takim samym akcie, ale dopiero tego roku przekonaliśmy się, ile może zrobić dla oświaty człowiek wykształcony i z prawdziwem poświęceniem pracujący w swoim zawodzie. Teraźniejszy nauczyciel pan Leonard Nowina Jezierski, drugi rok zajmuje posadę nauczyciela w tej szkole, ku wielkiemu zadowoleniu wszystkich. Postępy bowiem dzieci, są tak znaczne, że trzeba być obecnym przy popisie, aby mieć dokładne pojęcie o rozwinięciu ich umysłu i zrozumieniu rzeczy. Tłumaczą się jasno, mianowicie w wiadomościach historji polskiej i geografji. Dziewczęta poznosiły ręczne roboty, jako to: łatanie, cerowanie, szycie białe, dzierganie, a nawet fartuszki haftowane wcale ładnie. Robót udzielała żona nauczyciela, i znać, że, ani ucząca, ani uczennice nie marnowały 4ru tygodniowych godzin, przeznaczonych na roboty, i że uczyła robót potrzebnych każdej wiejskiej kobiecie. Z przyjemnością spędziliśmy kilka godzin na tym popisie, przychodzi atoli ta smutna uwaga, jak licho wynagradzani są nauczyciele szkół ludowych, o ile by ci ludzie mogli więcej zrobić, gdyby niepotrzebowali kłopotać się o kawałek chleba i utrzymanie rodzin, bo nauczyciel na wsi powinien być żonatym, gdyż przez to zyskuje szkoła, bo żona udziela nauki robót i niewątpliwie zyskuje moralność.

Tych kilka słów chciej Szanowna Redakcjo umieścić w swojem piśmie, gdyż chcielibyśmy by wiadomość o tutejszym popisie była podaną szerszej publiczności.

Karol Zawalski właśc. realn.

Z Piwnicznej.

Wiele już wiecie o Piwnicznej, ale żartem i krotochwilą przeplatane doniesienia, pokrywały ostatnią nędzę, jaka Piwniczną gniecie. W tej zaś korespondencji umyśliliśmy zapukać ostatecznie do serc litościwych, o miłosierny datek na spalony kościół; dlatego dołączam podpisaną przez wydział gminny następującą:

Odezwę.

Wiadomo światu, co za straszne nieszczęście dotknęło miasteczko Piwniczną. Na dniu 11 kwietnia 1876 zniszczył pożar przy strasznym wietrze całą osadę do szczętu, żywioł rozszalały tak nagle przybrał rozmiary, że mieszkańcy zdołali unieść ledwo nagie życie. Wszystko poszło z dymem; z osady pozostała kupa gruzów, uwieńczona trupami domowych zwierząt, z ktorych nic, a nic nie uratowano, a na miejscu schludnych domków zasterczały tylko kominy, jako pomniki zgrozy tego strasznego zniszczenia. Wielu opuściło gniazdo rodzinne oddawszy za bezcen gołe place niesumiennym lichwiarzom. Dzieci zaś puchły i wymierały z głodu. Wprawdzie przyszedł Wysoki rząd krajowy z pomocą bez %wej pożyczki na 1588 złr., lecz to wystarczyło ledwo na szczupły zasiew jałowych gruntów, bo okolica wysoko-górzysta sam tylko rodzi owies. Oczywiście, że stąd o pobudowaniu, ani mowy być nie mogło, dlatego gmina udała się w pokorze do wys. Wydziału krajowego i uzyskała 6% w 10 latach zwrotną pożyczkę wysokości 9.600 złr., którym to sumptem liche postawiono lepianki.

Zasiew i licha chatka jeszcze nie jest wszystkiem, coby gminę na nogi postawić mogło, zwłaszcza, że z powodu tak wielkiego nieszczęścia, jakie Piwniczną trafiło, zalegla gmina w podatkach na 2.300 złr. nie mając i za co kościółka budować. Toż to przy całej naszej niedoli brak nam nawet tej pociechy serca, kędyby choć we łzach znaleść można otuchę w tem niewysłowionem nieszczęściu. Tak osamotnieni bez pociechy i ratunku, doznaliśmy niespodzianej pomocy — była to jedyna redakcja „Czasu“. Ta z własnej inicjatywy uczyniła kolektę, z której wpłynęło przeszło 2.000 złr., ale też był to jedyny zasiłek, jaki wpłynął z kraju, za co jej nieskończone składamy dzięki. Bieda bez granic doskwiera nam i ta właśnie zmusza nas do ruchu w dodatnim kierunku, a przedewszystkiem podniesienia głosu do kraju o litościwe wsparcie chociażby tylko na budowę kościoła

Upraszamy zatem Najprzewielebniejsze kapituły wszech obrządków — Przełożeństwa wszystkich klasztorów i zakonów, oraz wszystkie nasze poczciwe, a pobożne szlacheckie domy, które nigdy nie cofały przed nieszczęśliwym swej ręki, o łaskawe wsparcie, jakiegobądź rodzaju. Każdy datek jakim pobożna myśl szczodrych dawców natchnie, czy to w przyborach kościelnych, czy w gotówce, czy też w obrazach świętych, których taką mnogość galerje zakonów i dworów mieszczą, będzie przyjęty z największą wdzięcznością, a imię łaskawych dobroczyńców zostanie zapisane w poczet fundatorów świątyni naszej, gdyż dotąd nasza modlitewna izba nie ma tej cechy, jaka uzmysławia przybytek pański, a żal i łzy nasze są całą modlitwą nieszczęśliwych.

Upraszamy przytem wszystkie Szan. Redakcje, aby raczyły powtórzyć tę naszą odezwę w łamach Szan. pism swoich, a oraz i o łaskawą gotowość pośredniczenia w przyjmowaniu datków, z których każdy, choćby najdrobniejszy z wdzięcznem sercem przyjęty zostanie.

X. Maciej Żyła proboszcz miejsc.
Jan Widomski burmistrz.
Jakób Buczek zastępca.
Marcin Lesniak asesor.
Karol Marciszewski asesor.

STRACENIEC

POWIEŚĆ

przez

F. Jeske-Choińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Znów przybyłam za późno — szepnęła Olimpja. — Nie słyszałeś nigdy nazwiska Kazimierza Podlodowskiego? — pytała dalej

— Kazimierz Podlodowski?

Portjer pocierał czoło, jakby sobie coś przypominał.

— Może był jednym z dowódzców?

— Dowódzcą nie mógł być, bo pod Tartakiem dowodzili Mielecki, Callier i Lejard, ale nazwisko to słyszałem gdzieś.

Portjer tarł czoło, jak poprzednio.

— Zapłacę dobrze, jeśli się czego o tem nazwisku dowiem.

— Prawda, teraz mi się przypomina — zawołał portjer. W pierwszych dniach marca jechał przez Poznań młody pan z Paryża, który u nas nocował i takie nazwisko do książki zapisał.

— Średniego był wzrostu?

— Średniego wzrostu, jasny blondyn, z wąsikiem.

— To on! — zawołała Olimpja.

— Mówił, że jedzie do Polski do Kazimierzowskich lasów.

— Mów więcej, więcej.

— Kiedy już nic nie wiem.

— Czy nie wiesz, co się stało z rozbitkami obozu?

— Mielecki, Callier i Lejard są ranni, wielka liczba zginęła pod Tartakiem i Sleziniem, reszta poszła w rozsypkę. Może być, że i ten pan zginął, albo leży gdzie ranny. Oficerem być nie mógł, bo pisanoby o nim w gazetach.

Olimpja nie słyszała już ostatnich słów. Stała w oknie, patrzała na ulicę, nie ocierając łez, które z pięknych jej ócz płynęły.

— Może zginął, może ranny — powtarzała z cicha — nie, on nie mógł zginąć — mówiła znów głośniej.

Portjer wyszedł ze służącym na palcach, nie chcąc pannie przeszkadzać.

Łzy pięknej Włoszki nie były poświęcone samemu Kazimierzowi; płynęły one dla narodu, który się pasował z potrójną siłą, a dźwignąć się nie mógł. Od miłości osobistej do pokochania ludu, za którego swobodę umiłowany walczy, jest rozdział tak mały, że go Olimpja dawno przebiegła. Była dziś już w połowie Polką. W wagonie, w hotelach, na bryczkach, na koniu uczyła się od lokaja polskiego języka; jeszcze w Paryżu kupiła sobie historję Polski, po francusku napisaną, którą chciwie przeczytała. A przeczytawszy, pokochała naród niegdyś walecznych, szlachetny i sławny, a dziś niewymownie smutny i nieszczęśliwy. Już sama walka o niepodległość przemówiła sympatycznie do wrażliwej duszy dziewiczej.

Niepodległość? Najmniejsza ptaszyna buja po przestworzu, nieskrępowana i wolna, najdrobniejszy robaczek ma swoją dziurkę, której mu nikt nie zaprzecza, a wielki naród, miałby bez sporu dźwigać kajdany?

Wolność? ona to pierwszym warunkiem wszelkiego rozwoju, bez niej powietrze zmienia się w trującą zgniliznę, chleb w kamień, pałac na więzienie. Myśl ta wydawała się dziewczynie tak prostą, naturalną, że nie pojmowała, jak Europa mogła patrzeć spokojnie na daremne pasowanie się Polski.

Jakiemże prawem ujarzmia jeden naród drugi pobratymczy? Czy dlatego, że silniejszy? Brutalne to, nierozumne prawo, nie mogło przekonać czystej duszy Olimpji. Czyż nie dla wszystkich Opatrzność powietrzu oddychać każe, słońcu świecić, ziemi rodzić? Czyż nie obojętne to, jak daleko granice państwa sięgają, byle mieszkańcom dobrze było?

Tak filozofowała Olimpja. Filozofja dzieci, prostego ludu i czystych serc innych schodzi się ostatecznie w treści z filozofją największych mędrców; cóż, kiedy nie mędrcy ziemią rządrą, Czyż może być więcej uprawnione żądanie, nad pragnienie wolności? A posłuchajmy, co mówią wielcy dyplomaci... Ludzie, ludzie... nie szkodziłoby wcale, gdyby jaka burza dzisiejszą ludzkość w proch obróciła, a może wyszedłby z popiołów świat prawdy, miłości i szczęścia...

Nie sama Olimpja tak myślała. Kiedy się odgłos pierwszych naszych strzałów po Europie rozległ, zabiło wiele serc sympatycznie. Ale właśnie takie serca nie mają wpływu na losy tej ziemi.

Człek „mądry“ wyśmieje sympatje, bo człek mądry na to tylko przez długie lata się uczył, aby sobie i innym życie uprzykrzyć. Wszystkie dyplomacje, polityki, ekonomje, racje stanu i t. d... na cóż one? — Przecież nie do uszczęśliwienia ludzkości, choć nie inaczej osobiste ambicje przemawiają, ilekroć potrzebują do swych celów właśnie takich serc niewinnych.

Europa stała zdala... obojętna i kupcząca. Z razu zdawało się, że wielkiego Napoleona dziecię zrozumie misję potężnego monarchy, ale i ta nadzieja minęła, kończąc się czczymi wykrzyknikami. Jeśli kiedyś, za lat tysiące zapanuje na ziemi ów błogi stan wszechczłowieczeństwa, o którym marzą poeci i filozofowie, wtedy będą się praprawnuki nasze ze zgrozą oglądać na dzieje ojców, którzy kłamstwem, mordem, zdradą i wszelaką nieprawością panowali. Dusza Olimpji płakała pierwszym gniewem nieskażonych przekonań.

— Boże, Boże, dajże wolność temu ludowi, którego ja ukochałam. I Polacy twojemi są dziećmi i oni mają prawo do ziemi, potem ojców swych uznojonej.

Ale Bóg nie troszczy się o nasze wołanie, bo odpowiada ciągle: jam nie kazał być ludziom głupcami, samolubami i warjatami, jam obmyślił dla nich szczęście, któregoby im ludzie pozazdrościli. Urządźcie się sami bo macie rozum.

W podróżach swoich po kraju widziała Olimpja wszędzie smutek, słyszała modły, wzbijające się wysoko, a podniosły obraz walczącego i rozpłakanego narodu przyciągał bohaterską dziewczynę. Była już Polką w połowie, a zostałaby w każdej chwili namiętną patrjotką, gdyby Kazimierz tak żądał. Ojczyzna kochanka, bywa i dziewczyny ojczyzną, jeśli prawdziwie miłuje.

— O, gryzłabym Moskali zębami, gdybym Polką była — zawołała głośno po włosku, rozcierając z gniewem łzy, sączące się z powiek.

— Uf, święty Filipie, strach mnie bierze. Olimpja obejrzała się; to wujaszek wszedł do jej pokoju i smutek ją przedrzeźniał.

Widok pospolitej, najedzonej, otłuszczonej twarzy, równa się w chwilach podnioślejszych kubłowi wody, który ktoś niebaczny lub złośliwy na marzeniami rozognioną głowę wyleje. A jeśli ta twarz jeszcze przeżuwa lub pożądanie wyraża, wówczas staje się nad wyraz wstrętną, obrzydzenie w tym obudzając, do którego się uśmiecha lub wdzięczy. Uczucia takiego doznał każdy w życiu, choćby w epoce pierwszego kochania; ludzie wyżsi, którym życie duchowe wypełnia czczość dni powszednich, doznają go — niestety — codziennie.

Olimpja zmieniła się od razu. Z rozmarzonej, płaczącej dziewczyny, stała się dumną, pogardliwą kobietą, wiedząc, że tylko pod tą maską ma broń przeciw trywialnym żartom kupca.

— Czy się wujaszek już przespał? — zapytała, marszcząc brew.

— Spałem, spałem, znakomicie, dziękuję, dlaczego takie pytanie? — bąknął kupiec.

— Bo pojedziemy jeszcze dziś w dalszą drogę.

— Signorina, zmiłuj się, już dalej nie mogę. Przebiegliśmy kawał Polski, tłukliśmy się po wagonach, powozach i bryczkach, znosiliśmy głód i niewygody, o, zmiłuj się...

Pan Cazapuzzi złożył ręce jak do modlitwy.

— Jak wuj chce; pojadę sama.

— O, Olimpjo, ty kiedyś ciężko przed Panem Bogiem za męczarnie, które wujowi sprawiłaś, odpowiesz. Na cóż to wszystko? Twego Polaka i tak nie ma. Któż tam wie, gdzie się podział, co się z nim stało? Może sobie bezpiecznie w Paryżu siedzi, a my gonimy za nim po dalekim świecie.

— Kazimierz Podlodowski nie siedzi w Paryżu, kiedy bracia jego za ojczyznę walczą — odpowiedziała Olimpia stanowczo. — Pojedziemy do lasów Kazimierskich, ztamtąd przeszukamy wszystkie wioski z tej i z tamtej strony granicy pruskiej, a jeśli...

— A jeśli? — podchwycił kupiec, kiedy Olimpja zamilkła.

— A jeśli go i tu nie znajdziemy, możemy wrócić do Włoch — dodała smutnie.

— Czy na pewno? — zapytał kupiec radośnie.

— Na... pe...wno — odpowiedziała złamanym głosem.

— Jedźmy tedy, a szybko.

W godzinę po tem wiozła ekstrapoczta Olimpię do lasów Kazimierskich.

XI.

Błądząc po nocy, nie wiedział Kazimierz, że przeszedł granicę pruską. Szczęście zawiodło go do Wielkopolski, pod dach polskiego szlachcica, dla którego chory powstaniec był świętą osobą.

Parobek, widząc konającego powstańca, wziął go na barki i zaniósł do oficyny, gdzie się służba już krzątała. Właśnie wychodziła kawiarka po śmietanę do sklepu.

— Wszelki duch Pana Boga... — zawołała.

— Pst, panno Joasiu, to chory powstaniec.

Panna Joasia załamała ręce.

— A może już umarł — szepnęła.

— A może.

— Zanieś go do mego pokoju i zostań przy nim, aż pan Plewkiewicz przyjdzie, po którego pobiegnę.

Parobek złożył Kazimierza na łóżku Joasi i zaczął ocierać obloconą, czarną twarz omdlałego.

— Rany Chrystusa — mówił przytem — musiał wpaść w jakie błoto, bo cały ponurzany. Jaki blady, biedaczysko, aż żal patrzeć na takie zmizerowanie.

Nadszedł teraz pan Plewkiewicz, rządzca wioski. I on stanął nad Kazimierzem i pokiwał siwą głową; z za ramion jego wyglądała twarzyczka Joasi, która ocierała łzy.

— Całusieńki mokry, panie Jezu, pewno już nie żyje, bo się nie rusza, a taki zgrabny panicz, taki młody.

Tak mówiła Joasia, a rządzca mruczał:

— Hm, hm.

Nareszcie uderzył się dłonią w czoło i zawołał:

— Czego się asanna gapi, he? Tu potrzeba ratunku, a nie żałości. Żywo do kuchni, zgotować czarnej, mocnej kawy, a żywo.

Joasi już nie było w pokoju, bo rządzca, starej daty człowiek, popierał zwykle każdy rozkaz kułakiem.

— Hm, hm — pomruknął rządzca — cały mokry, obłocony i czarny od prochu. Bartek, rozbierzmy tego pana, ale chwytaj ostrożnie.

Rozebrawszy Kazimierza, położyli go do łóżka Joasi i przykryli kołdrami.

— A teraz spiesz do stajni, przyłóż bułanki do kabrjoletu i ruszaj cwałem po doktora do Kwieciszewa, fora!

— Mój ty Boże, co też to nasze wojaki wycierpieć muszą. Biją się i biją, znoszą głód i pragnienie, a końca ani widać. Że się też to Pan Bóg nie chce nad nami zlitować. Oj, oj, bieda.

Rządzca kiwał głową i wzdychał; byłby się rozpłakał, gdyby się nie wstydził Joasi, której stąpanie już usłyszał.

— Postaw asanna imbryczek z kawą na kominku, bo chory dotąd ócz nie otworzył — przemówił marszcząc gęstą brew, co zwykle czynił, kiedy wydawał rozkazy. Rozpal asanna ogień na kominku, a potem usiądź przy chorym, aby miał kogo pod ręką gdy się przebudzi.

Rzekł i wyszedł, przeklinając głośno Moskali i Niemców. Obszedł obory i stajnie, śpichlerze i kuźnie, nawracał po dziedzińcu kilkadziesiąt razy, groźniejszy niż zwykle, bo potrzebował się na kimś zemścić za nieprawości Moskali. Zrewidowawszy całe gospodarstwo wedle zwyczaju, poszedł do dworu.

Dziedzic Kwiatkowa, pan Tertulian Kwiatkowski, siedział właśnie przy śniadaniu z jedynakiem synem, piętnastoletnim Artakserksesem, który przed tygodniem z gimnazjum trzemeszeńskiego uciekł, nie mogąc, jak się tłómaczył, wytrzymać na ławie szkolnej, kiedy za kordonem strzelano.

— I cóż tam słychać, mości Plewkiewicz? — zapytał pan Kwiatkowski, co czynił od lat wielu, ilekroć rządzca przed nim stawał. Pogoda, nie będzie deszczu, słoty?

— Pogoda.

Po tej odpowiedzi odchrząknął rządzca i rzekł:

— Mamy powstańca we dworze.

— Powstańca? A gdzie on, czemu go tu nie ma? — zapytali ojciec i syn równocześnie.

— Bartek przyniósł go dziś rano ledwo świt na plecach do oficyny. Rozebrałem go i położyłem do łóżka Joasi, bo myślałem że mu lepiej będzie w ciepłej jeszcze pościeli, z której panna co dopiero wyszła. Mój ty Jezu, jaki zmizerowany! Zimny jak lód, a nie trzęsie się, mokry do ciała, czarny od prochu i dymu niby kominiarz, a musi być bardzo chory, bo ledwo oddycha. Tak zrobiłem, jak mi polskie sumienie kazało.

— Dobrześ zrobił, panie Plewkiewicz — odparł pan Kwiatkowski. Chodź stary i zażyj sobie rawiczówki.

Plewkiewicz włożył dwa palce do pańskiej tabakierki, obejrzał rawiczówkę, zażył ostrożnie i prawił dalej:

— Kazałem przyłożyć bułanki do kabrjoletu i posłałem Bartka po doktora.

— Bóg zapłać, stary, byłbym tak samo uczynił. Ktoś jedzie drogą; może już doktor z Kwieciszewa.

Plewkiewicz wyjrzał oknem.

— Tak, doktor jedzie — potwierdził.

Kiedy lekarz zajechał, poszli wszyscy do oficyny.

W łóżku leżał Kazimierz, nie ruszając się dotąd, obok na stołku siedziała Joasia, zapatrzona w bladą, prawie siną twarz chorego.

Doktor wziął rękę powstańca, dotknął się pulsu, potem dłoń do serca przyłożył, do skroni, znów puls badał, ale nie mógł znaleźć życia, którego szukał.

— Puls ustał, serca prawie nie słyszę, ciało zimne, chyba to śmierci zwiastuny — wyrzekł.

Obecni pochylili głowy, bo wobec śmierci najmężniejszy człowiek przestaje wierzyć w swoje siły.

— Dziwna choroba — mówił doktor z cicha — rany nie widzę, a symptomów jakiejkolwiek choroby odszukać nie mogę. Powstaniec uległ pewno wielkiemu zmęczeniu.

Wtem poruszyły się usta Kazimierza. Coś mówił, czy westchnął — nie można było odróżnić.

— Przedśmiertne dreszcze — szepnął doktor. (Dok. nast.)

WYSTAWA DZIEŁ SZTUKI.

III.

Przejdźmy do obrazów.

Obok dawniejszych, znanych nam już z nie jednej wystawy obrazów J. Kossaka, spotykamy trzy nowe: „Stadnina Taurowska“, obraz olejny większych rozmiarów, „Zwiady“ i „Myśliwi“.

„Stadnina Taurowska“ jakkolwiek celuje pięknością koni, jest o wiele słabszą od innych prac Kossaka; na każdym punkcie widoczna jest jakaś ciężkość uwydatniająca się przedewszystkiem w perspektywie. Najlepiej się tu uwidocznia, że dla lekkiej ręki znakomitego akwarelisty za ciężkie są farby olejne. Jakże natomiast piękny, acz mały obrazek: „Zwiady“. Widzimy tu wśród ostrej zimy polskich na zwiady wysłanych wiarusów. Dokoła śnieg, w dali drzemią ciche chaty wieśniacze, a dwaj jeźdźcy, na koniach, co ich myśl zgadują, śledzą w dali nieprzyjaciela. W oczach męztwo i odwaga jaśnieją, a ręka trzyma na pogotowiu krucicę. Kompozycja, acz małych rozmiarów i prosta daje poznać artystę, którego myśli polskiej posłuszna ręka i farby. „Myśliwi“ o wiele słabszy obrazek takichże samych rozmiarów, znać w nim, że to szkic pospieszny, w którym koń tylko piękny.

W ostatnich dniach przybył portret b. marszałka krajowego, „Hr. A. Potockiego“ pędzla M a t e j k i. Jakkolwiek twórca „Bitwy pod Grunwaldem“ nie oddawał się portretowaniu, gdyż genjalna myśl artysty-twórcy nie może się przywiązywać do myśli cudzej, na czole portretowanej osoby wyrytej, to jednak nie podobna nie zauważać, iż portret hr. P. wykonany jest bardzo starannie. Jeżeli nie najzupełniej wiernym jest ten portret, to wynagradza nam tem, iż artysta-historyk wlał weń jakąś myśl przewodnią. Dawnego naszego sejmu nie ma, nie ma i dawnych marszałków, a kiedy w jednym kąciku naszej Ojczyzny pozwolono nam nazwać się Polakami, kiedy tu stworzono sejm krajowy, potrzebujemy marszałka, któryby roztropnością potrafił w tych ciasnych granicach działać dla całej Ojczyzny. Taką myśl wlał artysta w obraz b. marszałka. Kontusz i żupan czarny, bo u nas żałoba, wzrok głęboki zda się myśleć o przyszłości tego białego orła, który na marszałkowskiej lasce jaśnieje.

Odwróćmy wzrok od tego życiem tryskającego portretu w stronę, w której na mglistem tle, mglista zarysowuje się postać — P o r t r e t hr. K. P.“, utwór H a n s a M a k a r t a. Zaiste nie możemy pojąć jak podobne malowidło może wyjść z pod pędzla słynnego wśród Niemców malarza. Postać blada o cerze chorobliwej, na której niedopatrzysz się ani kropli krwi, a pod względem anatomicznym są tak rażące błędy, że powinien ich się wstydzić nie Makart, ale najmłodszy artysta. Dość tylko przypatrzeć się szyji tak długiej, że najmniej wprawnemu oku nienaturalną się przedstawi.

Z portretów zasługują jeszcze na uwagę najnowsze prace pracowitego A. Grabowskiego, jednego z najlepszych naszych portrecistów. Znajdujemy tu: „Portret ks. Jana hr. Scipiona“, „Hr. E. St. i ś. p. W. Krzeczunowicza“. Twarze pełne życia, oko jasne, wykonanie doskonałe, aż do najmniejszych drobnostek, co stanowi miłą dla oka harmonję. Portrety Grabowskiego, które zawsze zasługują na prawdziwe uznanie, należą do prawdziwych ozdób tegorocznej wystawy.

Nie możemy tu pominąć prac p. K. Młodnickiego. Są to trzy rysunki kredką małego rozmiaru. Osobliwie „Głowa męska“ i „Głowa żyda“ odznaczają się silnym, dokładnym rysunkiem, przyczem twarze te z żywych typów zdjęte są pracowicie wystudjowane. W twarzy mężczyzny widać wewnętrzne cierpienia, a w oczach maluje się cierpienie moralne, które

przeszło już częściowo w obłęd. Małe to prace stanowią zajmujące studja świadczące o zdolnościach artysty. *Zorjan.*

Pedagogowie w Brodach i uczczenie pamięci Korzeniowskiego.

Dnia 20 lipca zjechali się członkowie Towarzystwa pedagogicznego na XIII walny zjazd do Brodów, które jeszcze przed dwoma laty o to prosiły. Tu mieliśmy sposobność poznać czem dla nas jest Tow. pedagogiczne i jak mu w kraju sprzyjają. Bramy tryumfalne, owacje, przystrojenie miasta, jakby na największe uroczystości, a wszędzie szczere i serdeczne powitanie. Mieszkańcy z dumą spoglądali na liczny orszak nauczycieli i cieszyli się, że w ich to mieście na kilkodniowe narady, zjechali się pedagogowie z całego kraju. To też w mowie swej powitalnej wypowiedział to uczucie miasta burmistrz p. Witosławski. Dnia 21 po odbytych nabożeństwach, udali się członkowie do sali Towarzystwa muzycznego, gdzie powtórnie przemówił burmistrz. W przemowie tej znać było w każdem słowie sprzyjanie Towarzystwu, patrjotyzm, znać było głos prawych obywateli miasta, w których imieniu p. W. przemawiał. Przedewszystkiem podnosił mowca, wyjątkowe położenie Brodów w kraju naszym, zwracając uwagę jednak, iż silne zakorzenienie się żywiołu niemieckiego przypisać należy nie tyle złej woli żydów, ile zbiegowi okoliczności sprzyjającemu żywiołowi obecnemu, a nieprzyjaznemu nam. Dziś chęci są dobre, a da Bóg przy gorliwych usiłowaniach pozyskamy dla nas tych, dotychczas dla naszej sprawy obojętnych obywateli.

Na to przemówienie odpowiada prezes Towarzystwa p. Zygmunt Sawczyński, a w mowę swą spokojną tyle wlał uczucia, tyle serdeczności, że wszyscy w niemem zachwyceniu, łączyli się duchem z mowcą. Dziękuje on za szczere przyjęcie, przyznając, iż nań tylko przez pół dopiero zasłużyli, bo pomimo gorliwych i szczerych usiłowań członków to co dotychczas osiągnięto, jest zaledwie małą cząsteczką tego do czego dążą. Potem biorąc pod rozwagę wyjątkowość położenia Brodów, miasta kupieckiego z przewagą izraelitów, z znajomością znakomitego pedagoga mówi o wychowaniu narodowem zakreślając główne jego punkta, podnosi różnicę między wychowaniem politycznem, a wychowaniem narodowem. Wychowanie jest przedmiotem spraw naszych — a w y c h o w u j e m y m ł o d z i e ż n a c h w a ł ę B o ż ą tak, jak każdy ją pojmuje — w tem właśnie wolność wyznań — n a p o ż y t e k n a r o d u, i d l a d o b r a s a m e j ż e m ł o d z i e ż y, kończy zasłużony pedagog swą przemowę i otwiera posiedzenie.

Na zaproszenie delegata miasta Drohobycza p. Arzta, przyrzeka zgromadzenie na rok przyszły zebrać się tamże. P. Sawczyński poświęca jeszcze słów kilka wspomnieniu o ś. p. Andrzeju Józefczyku, którego zasługi na polu pedagogji nie małej były doniosłości. Zgromadzeni jednomyślnie na znak czci dla zmarłego powstali.

Po wyborze komisji lustracyjnej do przejrzenia rachunków zarządu głównego, oznajmił p. Sawczyński, iż Tow. pedagogiczne postanowiło uczcić J. I. Kraszewskiego w roku jubileuszowym przez odczyt o jego pracach i zasługach, wysłanie adresu z podpisami członków Towarzystwa, oraz uroczystym obchodem w dniu 30 września b. r.

Nastąpił odczyt p. B. Baranowskiego: „Z okazji 50-letniego jubileuszu literackiego J. I. Kraszewskiego“. Prelegent porywał słuchaczy, a acz w krótkim zarysie, ujął olbrzymią pracę jubilata w całość, podając ją swym towarzyszom, jako wspólną biesiadę. To też kiedy ostatnie słowa, słowa wyrzeczone z najpiękniejszym zapałem, a z prawdziwą świetnością stylu, przebrzmiały, zasłużone oklaski, jako nagroda za te serdeczne słowa rzęsiści się posypały.

Na zakończenie pierwszego posiedzenia odczytał prezes adres do J. I. Kraszewskiego, który jednogłośnie przyjęto.

Z następnych posiedzeń notujemy: dysputę nad projektem założenia kas oszczędności p. J. Horwata, liczne wnioski zarządów oddziałowych i wybór prezesa.

Projekt p. Horwata założenia na wzór zagranicy kas oszczędności wywołał żywą dysputę. P. Horwat wychodząc zapewne ze stanowiska, iż ogromne zdobycze belgijskiej, francuskiej i niemieckiej pedagogji dają rękojmię, niemałą korzystania ze środków tamże używanych, chce u nas zaprowadzić kasy oszczędności w szkołach ludowych. Że zaś zakładanie takich kas, chociażby za tem przemawiali pedagogowie obcy, w ogóle nie wiele ma za sobą, a u nas najzupełniej nie ma racji bytu, więc nie trudno było tak znakomitemu pedagogowi, jak p. Sawczyński, którego zasługi i doświadczenie wieloletnie najlepszą są rękojmią prawdziwości jego dowodów, zbić najzupełniej projekt p. H., który całem tem wystąpieniem złożył dowód nieznajomości pedagogji, a jeszcze bardziej naszych stosunków.

Projekta zarządów oddziałowych odesłane po większej części do zarządu głównego, składają dowód, iż oddziały te pojmują swoje zadanie i starają się gorliwie o rozwój Towarzystwa, o jak najskuteczniejsze, a rozległe działanie Towarzystwa, którego zadaniem pracować powoli, ale wytrwale i nieustannie. W projektach tych było znać głębokie zastanowienie się nad rzeczą, a były tylko projekta rzetelną korzyść na celu mające. Dziwi nas tylko nie mało, dla czego stryjski oddział, ani odezwał się na zgromadzeniu, a była na to pora w chwili, w której delegat oddziału złoczowski przemawiał w kwestji burs. Dla czego Stryj, który ma tak ważną sprawę, jak założenie Towarzystwa pomocy naukowej dla ubogiej młodzieży, nie podniósł w tej kwestji głosu na powszechnym zjeździe, ażeby uzyskać w obec nadzwyczajnych trudności pomoc zarządu głównego? Opieszałość to nie do darowania. Zamierzając w tej sprawie obszerniej napisać, odkładamy to, przechodząc do zakończenia posiedzeń wyborem prezesa i zarządu głównego.

Prezesem obrany jednogłośnie p. Z. Sawczyński. Zaszczycony nowym wyborem przemówił p. S. dziękując, a zarazem zakreślając plan działania. W serdecznej tej mowie znać było w każdem słowie pewność wodza, co zna dokładnie sytuację i nie obawia się przegranej. Po tej mowie zakończył prezes zjazd, a każdy opuszczał salę z rozradowanem sercem, a mocną wiarą, że Bóg uwieńczy dobrym skutkiem szlachetne dążenia Towarzystwa. My łączymy także nasze: s z c z ę ś ć B o ż e!

Zgromadzeni w Brodach pedagogowie nasi złożyli dowód, iż prawdziwymi są Polakami, iż uczucie patrjotyczne zawsze im przewodniczy, że umieją cenić zasługi tych, po których odziedziczyli szlachetną myśl: k s z t a ł c e n i a n a r o d u, bo wybierając się do Brodów postanowili uczcić znakomitego powieściopisarza, dramaturga i pedagoga: *Józefa Korzeniowskiego*. Myśl ta piękna na wieki będzie chlubą Towarzystwa, bo w chwili, w której tak mało u nas baczą na zasługi, w chwili, w której nie mamy przybytku, gdzieby można umieścić, jako w świątyni narodowej, posągi zasłużonych nam mężów, podejmuje Tow. pedagogiczne myśl zaznaczenia miejsca urodzenia jednego z tych mężów, których celem życia, nieustannem dążeniem była praca dla ojczyzny. A że fundusze nasze szczupłe, że nie stać nas na kararyjskie marmury, więc postawiliśmy skromny kamień w miejscu w którym stał domek rodzinny J ó z e f a. Na kamieniu płyta z napisem:

Miejsce urodzenia **Józefa Korzeniowskiego** *polskiego pisarza powieści i dramaturga urodzonego dnia 8 września 1797. uroczyście zaznacza Galicyjskie Towarzystwo Pedagogiczne dnia 21 lipca 1879. Z.*

TEATR.

Dzięki energji i niezmordowanej pracy obecnego kierownika naszej sceny, p. Tomaszewicza — nietylko bezustannie ukazują się na scenie sztuki bardzo dawno już nie grane, będące dla znacznej części publiczności nowością, lecz jeszcze repertuar powiększa się zupełnie nowemi sztukami, a nawet oryginalnemi, co jak na o g ó r k o w y sezon, najbardziej może paraliżujący wszelkie dobre chęci artystów i ich dyrektorów — jest rzeczą godną szczerego uznania i publicznej podzięki.

W dniu tedy 25 lipca p. Górb przy pomocy kinkietów teatralnych odsłonił: „Jej marzenia“. Komedyjka ta napisana była po niemiecku, bo autor niemiec z urodzenia, oficer armji austrjackiej, kwaterujący we Lwowie, wprawdzie dobrze mówi po polsku, ale rzecz naturalna, jako rodowity niemiec, lepiej włada niemieckim językiem literackim. Z rękopismu więc niemieckiego przełożył p. Podwyszyński bardzo dobrze na polski język: „Jej marzenia“. Płeć brzydka, podobno często ma sposobność w życiu przekonywać się, że „j e j m a r z e n i a“ są istną plagą dla spokoju małżeńskiego, a czasem i honoru rodziny... Autor powyższej sztuczki nie powiedział nam wprawdzie, co to były za marzenia margrabiny, które aż do separacji prowadzić miały, bo chociaż służący recytuje długą historję notarjuszowi, ale z niej się można o wszystkiem dowiedzieć, tylko nie o „jej marzeniach“... Pierwsza część sztuki,

będąca ekspozycją, jest przynajmniej o połowę za długa, bo aż nudzi — dopiero od połowy rzecz cała się ożywia, a z wejściem na scenę matki margrabiny (p. Aszpergerowa) atmosfera humoru i akcji, odzyskuje swoje prawa na scenie i oddziaływa na salę teatralną... Rzecz cała powleczona kosmopolitycznym pokostem, odbywa się na francuskim gruncie — miejscami jednak misterny djalog przekonywa, że autor posiada talent w kierunku konwersacyjnej komedji, ale też posiada wadę wspólną niemal wszystkim komedjopisarzom niemieckim, że są rozwlekli, miejscami nudni i nieposiadają, ani zamaszystości i energicznego zacięcia polskich komedjopisarzy, ani sprężystej akcji, finezyjnego dowcipu i talentu misternej budowy francuskich autorów dramatycznych...

Cztery role w komedji „Jej marzenia“ odegrane doskonale przez panie: Aszpergerową i Ładnowską, oraz panów: Kwiecińskiego i Podwyszyńskiego, przyczyniły się stanowczo do powodzenia tej komedyjki.

Tego samego dnia p. B. Rakowiecki wystawił swój obrazek społeczny p. t. „Obiadek proszony“. Sztuka ta w 2ch aktach, zaleca się przedewszystkiem zacną tendencją, a chociaż „zacność tendencji“ prowadzi autora do finalnego kazania, co dobre jest z ambony, ale nie ze sceny, bo sens moralny w dziele dramatycznem mieścić się powinien w przeprowadzeniu treści, w obrobieniu postaci i w sytuacjach — jednak, tyle podobno grzeszymy, że niezawadzi pouczać nas wszędzie, choćby nawet ze sceny... o założeniu garbarni...

Jowiszem przedstawienia był p. Zboiński, który postać starego sługi tak silnie już zużytą w wielu nowych i nie nowych komedjach, odegrał z imponującą werwą i z wiernością odwzorował typ weterana polskiego jeszcze z pod Napoleona, typ tak sympatyczny dla nas, a dziś znikający zupełnie z naszego obyczajowego horyzontu. Inni artyści, grą swoją, z talentem przyoblekli w kształty, myśl autora.

OPERA. W komicznej operze ks. Poniatowskiego „Don Desiderio“ objął partję tenorową po panu Zakrzewskim, p. Alma. Wiadomo jest, ile do zwalczenia ma każdy stojący na progu swego zawodu artysta, gdy mu przychodzi walczyć z reminiscencją ustalonej artystycznej reputacji swego poprzednika. W takiem położeniu znalazł się i p. Alma — pomimo jednak tego wszystkiego artysta ten w „Don Desiderio“ odśpiewał swoją partję tak poprawnie, tyle tam było metodycznego spokoju, a w niektórych chwilach zapału i siły, że istotnie powinszować należy młodemu śpiewakowi. Uwiadomiono nas, że p. Alma, występować będzie w roli Jontka w „Halce“ i w innych operach, na co oczekiwać będziemy z niecierpliwością, a z powodzenia, jeśli je zdobędzie, cieszyć się będziemy serdecznie, jak wszyscy miłośnicy naszej opery, którzy pragną wzmocnienia jej rodzimemi siłami...

Występująca w „Don Desiderio“ po dłuższej słabości pani Skalska, przyjęta była przez publiczność powitalnym oklaskiem.

„Dziecię szczęścia“ wielka, bo 5-aktowa, udramatyzowana komedja Birch-Pfeifer, po długiem niegraniu, ukazała się na naszej scenie d. 29 lipca w obec dość licznie, jak na sezon letni, zebranej publiczności. Sztuki pani Birch-Pfeiffer, jak wiadomo, wszystkie są przerabiane z jej dość dobrych powieści i obok uczciwej tendencji, odznaczają się uczciwą rozwlekłością, gadulstwem, brakiem dowcipu, siły i skupienia scenicznego — autorka bierze sobie pewną opowieść, buduje z niej sceny i koniec; ztąd brak zupełny charakterów, a sytuacje, prawie zawsze są naciągane. Takie jest i „Dziecię szczęścia“, które jednak pani Zimajer tak dalece podniosła, że gdyby nie jej rozkoszna, naiwnością, prostotą i kunsztownością odznaczająca się wyborna gra, to „Dziecię szczęścia“, byłoby nieszczęściem dla widzów, którzy pięć aktów i z 15 odsłon wysłuchać są zmuszeni.. W sztuce tej występowała także pani Aszpergerowa w roli babki, a jakkolwiek naszkicowana zaledwie postać przez autorkę, nie bardzo wdzięczną była do odegrania, gra jednak pani Aszpergerowej uwydatniła ten pierwszorzędny talent, który siłą swoją nawet blade, bezkrwiste, lub niedokończone kreacje, podniesie, ożywi i przykuje do nich uwagę widza..

Licznie był reprezentowany nasz personel w „Dziecięciu szczęścia“, ale wszystkie prawie role były drobne, a co gorsza pod względem psychologicznym dla artystów nie wyraźne. Panowie: Zboiński, Lubicz, Podwyszyński, wyrażając się utartym ogólnikiem, bo inaczej nie można co nie jest, bynajmniej, ich winą, grali dobrze. Z mniejszych ról kobiecych, zrobić należy pochlebną wzmiankę o pani Korwin, która rolę hrabiny odegrała poprawnie i z dystynkcją, oraz o pannie Turczynowicz; wyznajemy, bez żadnych komplementów, że w młodej tej artystce, jest tyle życia i werwy, tak tam widocznie talent owładnął całą duszą, że w najmniejszej, a nawet bezbarwnej roli, czuć już pewną indywidualność artystyczną... Oprócz jeszcze roli mamki, którą odegrała starannie pani Tomaszewicz — inne były tak drobne, że pominąć je musimy.

Potoczne wiadomości teatralne. — Donoszą nam z Warszawy: Panna Czaki przyjęta została w poczet stałych artystów teatrów warszawskich, a p. Królikowski podpisał znowu kontrakt i zostaje na scenie warszawskiej. Panu Ładnowskiemu nie proponowano do tej chwili wcale stałego miejsca. Chodzi tu pogłoska, że pan Rapacki wybiera się na gościnne występy do Lwowa.

— *„Club des rieuses“* (klub śmieszek). Taką nazwę nadały panie artystki trzech teatrów paryzkich: „Gimnase“, „Vaudeville“ i „Palais Royal“ — świeżo przez siebie założonemu stowarzyszeniu.

Główne obowiązki członkiń klubu są następujące:

Raz w miesiąc zbierać się gremialnie w w celu zjedzenia wspólnego obiadu, lub wieczerzy. Podczas owych gastronomicznych posiedzeń ośmieszać brzydką połowę rodu ludzkiego. O rzeczach poważnych rozprawiać niewolno pod żadnym warunkiem. Patrzeć na świat należy tylko przez szkła różowe i surowo zabrania się być w złym humorze. Mężczyźni bezwarunkowo nie mogą być dopuszczeni, ani do klubu, ani do owych interesujących posiedzeń.

Kronika zagraniczna.

Królowa Wiktorja, jak donoszą dzienniki angielskie, oszczędziła sobie od czasu śmierci swego małżonka, ks. Alberta, 4 miljony funtów szterlingów które ulokowała w konsolach, w rencie francuskiej i akcjach kolejowych.

Czasopisma francuskie donoszą, iż ks. Karol Walewski, syn ministra Napoleona III, zajętym jest w tej chwili drukiem pamiętników ojca.

Gwałtowne trzęsienie ziemi nawiedziło w tych dniach po trzykroć okolice Teb, Parnasu i Aten. W Inspruku dnia 16 b. m. dało się także czuć wielkie trzęsienie.

Skutki nowych przepisów celnych dały się już uczuć w Berlinie, były one dla mieszkańców tem dotkliwsze, im mniej spodziewane. Opisuje je korespondent „St.-Peters. Wied.“ w następujący sposób:

Niemcy, aż do chwili obecnej, nie zwracali szczerej uwagi na rozprawy w parlamencie o cłach, uważali je za teoretyczne wywody z dziedziny spraw ekonomiczno-politycznych, pogawędziwszy o nich, kończyli zwykle następującą uwagę: zobaczymy, co z tego wyniknie. Od dni pięciu panowie ci dowiedzieli się, co wyniknie. Wiecie o tem, że w rękach ks. Bismarka wszystko się pali, — nie czekając na trzecie czytanie, rozkazał nowe prawa wykonać, pobierają się tedy cła podług nowej skali, bo przyjęcie ich w trzeciem czytaniu nie ulega wątpliwości. I oto od trzech już dni tak w Berlinie, jak i w innych większych miastach, — jak donoszą telegramy, niespodziewane dzieją się historje. Służąca pani X, albo Y, wysyła się z rana na rynek i do sklepu dla zakupienia wiktuałów; w kilka minut wraca do domu, a przestrach maluje się na jej twarzy, i powiada zdziwionej pani: nie wystarcza pieniędzy; przedstawia przytem notatkę przekupnia, w której ma on honor zawiadomić panią, że odtąd funt kawy płacić się będzie drożej o tyle a o tyle, podnosi się również cena cukru i długi szereg innych produktów masła, herbaty, mięsa, miodu, jaj, nafty, świec i t. d. Pani wpada do gabinetu najdroższego małżonka przedstawia notatkę i domaga się podwyższenia dotychczasowego budżetu. Mąż sięga do sakiewki i wówczas dopiero pojmuje nieszczęśliwe skutki finansowej polityki kanclerza. Zacna jego połowica wysłuchać musi szeregu zapalczywych zarzutów o braku oszczędności, a przekonana o swojej niewinności z nieukontentowaniem opuszcza gabinet małżonka. Podobne targi — komiczne sceny powtarzają się w całem cesarstwie niemieckiem. Nieukontentowanie jest powszechne, a wkrótce zapewne nowy system kanclerza zostanie przez wszystkich potępiony. Podrożenie żywności musi wywołać ważne skutki, chociaż dziś określić ich nie można, nawet w przybliżeniu. Być może,

że ks. Bismark przewidział to, co się dzieje, dla tego ostatnie swoje przemówienie zakończył następującemi słowami: iść będę aż do końca po drodze, którą wybrałem, czy zasłużę na miłość, czy też na nienawiść, to mnie nie obchodzi. Tym sposobem kanclerz rzucił rękawicę całemu narodowi niemieckiemu, który w jedną całość związać usiłuje, a przyszłość pokaże o ile usiłowania jego były trafne, i uzasadnione.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

„Literatura w Galicji“ (*1772 — 1848*). *Ustęp z pamiętników Władysława Zawadzkiego.* Lwów. 1878.

Dzieło to, którem autor wzbogacił tak mało u nas uprawiane pole historji literatury i krytyki, jest niezaprzeczenie zdobyczą dla wiedzy naszej niemałą. Omawia w niem autor przeważnie dzieje literatury od utworzenia Galicji, aż do roku 1848, o ile takowa we Lwowie się rozwijała. Prowincja oderwana od całości, od serca kraju Warszawy, z której zrobiono kraj niby, oderwana od tego punktu, w którem koncentrowało się życie fizyczne i moralne; gdy tam jeszcze głośno śpiewano pieśń Polski, gdy tam poeci stanisławowscy wzbogacali literaturę z każdym dniem, a nas jak w gałęzi odłamanej od pnia ożywczego było głucho i martwo. Długiego trzeba było czasu na to, ażebyśmy nabrali tego przekonania, iż ta gałęź tylko nadłamaną, ale trzyma się korą i żywotnem łykiem — potęgą moralną poczucia jedności. Tak odcięci od naszej matki Warszawy, musieliśmy rozpocząć żywot nowy, stworzyć sobie żywot oddzielny, stworzyć sobie wszystko, co do tego żywota było potrzebne, a nadewszystko musieliśmy sobie stworzyć krew, że tak powiem, krew, którąby życie utrzymywała, co więcej, rozlewała się po całem ciele. A tą krwią dla narodu, który stracił byt polityczny, jest literatura.

Jak to powoli, z jakiemi trudnościami musiał walczyć kraj i ta cząstka oderwana narodu? Z jakich to drobnych ziarnek, z jakich nieznacznych szczątków rozrastać się musiała ta młoda literatura kraju, który pozbawiony wszelkich środków naukowych i ożywiających ducha w chwili, w której bracia nasi w Warszawie doznawali z każdej strony poparcia w tym względzie, walczył z niesłychanemi trudnościami.

Skreślić te drobne usiłowania, dążące do jednego, a wielkiego celu, skreślić tę walkę na każdym kroku i przedstawić wyłaniające się z pomroku pierwszych lat światło literatury, to zadanie niesłychanie ważne, to zadanie, które przywiedzione do skutku, niczem nie da się nagrodzić. A pracy tej podjął się W. Zawadzki. Posiadając ogromny zasób materjału do skreślenia takiego historycznego rysu, bo przez wiele lat żyjąc wśród świata liteeackiego lwowskiego, będąc czynnym w tych szlachetnych usiłowaniach, które tak wielki odniosły skutek, mógł najdokładniej podać potomności obraz dziejów literatury w Galicji. Dość przejrzeć „Literaturę w Galicji“, ażeby poznać, jak gorliwie autor zajął się przedmiotem i wiele czasu poświęcił studjom, potrzebnym do wykonania podjętej pracy. A cóż dopiero po dokładnem rozczytaniu się w tym „Pamiętniku“ widzimy. Autor nie pominął najmniejszego szczegółu takiego, ktory do wyjaśnienia „dziejów“ literatury naszej w wspomnianej epoce przyczynićby się mógł, a przy tem wszystkiem jest zwięzły i treściwy. Podaje faktów wiele dotychczas ogółowi nie znanych a ważnych, rzuca światło na to i na owo, a w ogóle przy świetle tej pochodni, która rozjaśnia postęp coraz wzrastającego zastępu pracowników na polu literatury w Galicji, widzimy wszystko tak dokładnie, iż do zupełnego obrazu nie wiele nam brakuje. Autor objął przedmiot w całokształt bardzo umiejętnie, a choć rzecz w kształcie p a m i ę t n i k a niby napisana, ma ona wszelkie cechy i zalety d z i e j ó w. Oprócz znajomości faktów, przyświeca wszędzie niepoślednia znajomość piękna i wybitny zmysł krytyczny. Autor wydaje sąd krótko, ale słusznie i z znawstwem, a sąd to zawsze jego własny, nigdy cudzy, nigdy autor nie posługuje się cudzą wiedzą, jak to nieraz na polu literatury i krytyki się dzieje, ale studjuje rzecz sam gruntownie.

Jednem słowem, praca ta człowieka, który należąc sam do tych skromnych pracowników na polu leżącem odłogiem, miał oko na wszystko otwarte, a patrzał nie przez łudzący pryzmat, zasługuje na bezwzględne uznanie, a życzyćby należało, by na wzór „Literatury w Galicji“ opracowano literaturę polską, a nie opierano się, jak dotąd, na suchem wyliczeniu autorów i dzieł.

Tyle o tej pracy zasłużonego literata — o jego „Dziennikarstwie w Galicji“ pomowimy później.

Zorjan.

Niewyczerpany w swoich pomysłach Verne, wydał nową powieść naukową p. t. „Kłopoty chińczyka“, przekład której po angielsku już się pokazał. Praca pomieniona jest przedmiotem powszechnych pochwał.

W Londynie wyszedł dykcjonarz terminów naukowych, złożony z 14 tysięcy pozycyj z rycinami. Z liczby zbiorowych dzieł, wydawnictwo rzeczone budzi ogólny podziw. Oprócz opisu każdego wyrazu pod względem technicznym, dodanem jest i pochodzenie nazwy, czyli, że dykcjonarz przedstawia materjał do studjów nawet filologicznych. Ryciny nie zadawalniają znawców. Olbrzymia ta książka jest przedmiotem troskliwej uwagi prasy naukowej.

ROZMAITOŚCI.

Rybia skóra, jako materjał garbarski. Już na wystawie filadelfijskiej zwrócono uwagę na skóry gadów i ryb, wyrobione i wygarbowane w ten sam sposób, jak skóry zwierząt ssących. I tak dwaj amerykańscy garbarze Schottwin i Bunger, wystawili skóry krokodylów czarne i żółte, przygotowane na wyrób obuwia. Danja, Japonja i Kanada wystawiły skóry rozmaitych ryb, lecz zwiedzający patrzyli na te okazy, jako na curiosa. Na ostatniej wystawie morskiej w Westminster Aquarium, norwegczyk M. Kent z Chrystyanji wystawił mnóstwo okazów wyrobionych z rybich i innych skór, z pomiędzy których najwięcej godnemi były uwagi:

1) Skóra wieloryba, w kawałkach mających 20 metrów długości i 0,30 metra szerokości, doskonały materjał na pasy komunikacyjne dla maszyn,

2) Skóra białej ryby dobra na wyrób obuwia,

3) Skóry rozmaitych ryb wyrobione nadzwyczaj starannie, bardzo cienkie i nadzwyczaj dobre jako materjał na rękawiczki,

4) Skóra flądry, jako materjał na portmonetki i inne drobne tego rodzaju wyroby.

5) Skóry węgorzy, doskonale nadające się na pasy, bandaże i t. p.

W Colborn, w Kanadzie ustalił się wyrób skór na rękawiczki, ma to być materjał tak przedni, że żaden inny nie może z nim iść w porównanie.

Kwestji nie ulega, że ten nowy rodzaj przemysłu na wszelkie widoki pomyślnego rozwoju.

Fabryki obuwia. W zachodniej Europie, a szczególniej w Ameryce, istnieją wielkie fabryki obuwia. Sprawozdanie z wystawy w Filadelfji zaznacza, że już w roku 1850 było w Ameryce 11.300 fabryk obuwia, w których pracowało 104.800 robotników. Wojna domowa, która wywarła wpływ bardzo niekorzystny na wiele innych gałęzi przemysłu fabrycznego Stanów Zjednoczonych, — oddziałała przeciwnie bardzo korzystnie na fabrykację obuwia, gdyż rząd musiał zamawiać wielką ilość butów dla licznej podówczas armji. Wzrost tej fabrykacji nie ustał i po wojnie, tak że w roku 1870 było już w Stanach 26.977 fabryk z 231.552 robotnikami, w liczbie których było 186.218 mężczyzn, 38,875 kobiet i 6,459 dzieci. W tymże roku wyrobiono tam więcej jak 80 miljonów par butów i trzewików. — Cały prawie ten towar znalazł odbyt w kraju, gdyż wywóz obu- wia jest bardzo ograniczony, konsumcja zaś miejscowa ogromna.

Złapał kozak Tatarzyna... Nie dawno, jak opowiada jedno z czasopism niemieckich, złapano w rzece March szczupaka niezwykłych rozmiarów, na którego grzbiecie znajdowała się większa część szkieletu jakiegoś wielkiego ptaka drapieżnego. — Szpony i dziób tego ptaka, jak się zdaje, sępa, tak się były wpięły i zrosły z ciałem ryby, że dopiero po użyciu noża można je było oddzielić. Widocznie sęp był rzucił się na szczupaka i chciał go porwać, jednak napadnięte zwierzę było tyle silne, że pociągnęło napastnika z sobą pod wodę, gdzie sęp utonął, a w śmiertelnych drganiach tak głęboko zapuścił swe szpony i dziób w ciało przeciwnika, że szczupak już później nie mógł się trupa pozbyć z grzbietu. Poczem, zdaje się, inne ryby ogryzły powoli nieżywego ptaka, z którego pozostały tylko kości, a rany szczupaka całkiem się zabliźniły.

Oleum ricini. Wiadomo, jak niemiłym jest ten środek leczniczy, gdy zachodzi potrzeba użycia go. Jeden z dzienników francuskich podaje następujący niezawodny sposób, neutralizujący przykry smak tego lekarstwa:

Do flaszki o szerokim otworze, doskonale ogrzanej, wlewa się na dno łyżeczkę ciepłego mleka i na to puszcza się mająca się zażyć dawka oleju, która następnie oblewa się drugą łyżeczką ciepłego mleka. Tak urządzoną mięszaninę wstrząsa się przez kilka minut, silnie zatkawszy korkiem butelkę, poczem wlewa się ją szybko do szklanki, lub do filiżanki także dobrze ogrzanej i podaje choremu, który według zapewnień wspomnianego dziennika nie jest w stanie rozpoznać w mleku obecności oleju ricinowego.

Ulubiona zupa królowej Wiktorji. Bierze się trzy tłuste kurczęta, myje w ciepłej wodzie, potem dusi się w cielęcym wywarze przez godzinę; w tak otrzymany rosół, po wyjęciu kurcząt, drobi się francuskie brioszE, namoczone w benedyktyńskim likierze, zaś mięso kurcząt oddzielone od kości, tłucze się w moździerzu i dodaje do zupy z żółtkiem czterech na twardo gotowanych jaj. Całość tak urządzona cedzi się przez sito i po dodaniu kwaterki śmietanki podaje na stół. Taką jest zupa królowej Wiktorji, podług przepisu w „Fremdenblacie“ umieszczonego.

Jak trzeba być ostrożnym w wyborze materjałów do wypychania materaców, a nawet mebli, ażeby ochronić je od pożaru — najlepszym dowodem jest wypadek, jaki wydarzył się w Anglji. — Z materaca, który był wypchany włosieniem, dał się czuć swąd, podobny zupełnie do spalenizny. Przystąpiono zatem do rozprucia go i przekonano się, że zamiast, jak było zamierzonem, wypchać go włosieniem, tapicer w miejsce tego wypchał go konopiami i kłakami, i tylko lekką warstwę dał włosienia. Konopie zaś i kłaki, są to dwie substancje, które zetknięte z jakimkolwiek tłuszczem, łatwo się zapalają. W tym zaś wypadku, dosyć było ciepła ciała śpiącego człowieka, ażeby ogień wzniecić. W Manchester podobnież miało miejsce zapalenie się sofy, która podlegała tymże, jak wyżej warunkom, gdyż wypchaną była odpadkami zatłuszczonej wełny.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. F. L. w Kra. Rękopism odebraliśmy, odpowiedź damy listownie po przeczytaniu.

P. K. W. w R. Kury do indyków nie należą, w cielęta nie orzą, a naturalnie panny na pensji nie powinny romansować...

P. C. D. w L. Załatwiliśmy.

P. Rzew. w Krak. Reklamowane numera wysłaliśmy.

Pp. autorom wierszy: „Hejże ha!“ „Co ona robiła“, „Jej usteczka“ i „Kasia płacze, Kasia się śmieje“ — utwory panów drukowane nie będą.

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

Galicyjski **Zakład zastawniczy i kredytowy**, w gmachu teatralnym. Wydaje pożyczki na wszystkie przedmioty ruchome wartościowe, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności oprocentowując takowe 7% z miesięcznem i 8% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański**, ul. Jagielońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz. 9 z rana do 3 po południu.

Bank budowniczy, plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie**, ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy**, ul. Jagielońska, l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem, 5½% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5% z 90-dniowem, 4½ z 60-dniowem, 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Tow. galic. kasy zaliczkowej, ul. Halicka l. 21. Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności od 1 złr. do każdej wysokości, oprocentowując je do 6% z 3-dniowem, po 7% z 14-dniowem i po 8% z 30-dniowem wypowiedzeniem. Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki.

Bank ojczysty dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie plac Marjacki, l. 10. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenia małe tak zwane pogrzebowe, zacząwszy od 50 złr., które wypłacają się w 24 godzin po śmierci ubezpieczonego.

Sokal i Lilien, ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

Towarzystwa Ubezpieczeń.

C. k. uprzyw. **Azienda Assicuratrice** w Tryeście (założone w r. 1822). Reprezentacja we Lwowie, ul. Akademicka l. 5. Ubezpiecza od ognia, gradobicia i na życie.

Slavia, bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze. Reprezentacja we Lwowie, ul. Kopernika, l. 16. Ubezpiecza od ognia, gradobicia, zabezpiecza kapitały i renty na przeżycie i dożycie, ubezpiecza wojskowych. Fundusz rezerwowy z gwarancją złr. 3,485.352 ct. 55, majątek złr. 3,052.147.

Biura wywiadowcze.

Józef Birkle. Rynek, l. 40. Pośredniczy w kupnie, sprzedaży, wydzierżawianiu majątków ziemskich i miejskich, w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i oficjalistów gospodarczych, lasowych i fabrycznych, oraz służby dworskiej. Utrzymuje skład herbaty karawanowej chińsko-rossyjskiej, po cenie od 2 — 4 złr. za pół kilo, wysiewki po 1 złr. 20 cent. za pół kilo. Opakowanie bezpłatne przy zamówieniu za zaliczką. Wszelkie zamówienia listowne uskutecznia szybko i akuratnie.

Pensjonaty.

Koestlich, ul. Piekarska l 21. Instytut naukowy wojskowy, oraz Pensjonat. Nowy kurs jednorocznych ochotników i innych nauk przygotowawczych wojskowych rozpoczął się z dniem 1go marca b. r. Zgłaszać się można codziennie od godziny 4tej do 7 po południu.

Hotele.

Hotel **Kuhnów**, ulica Karola-Ludwika. Numera od 50 cent. do 1 złr. 50 cent. Restauracja. Usługa rychła i dobra.

Hotel **Lazarusa**, pod „Koleją Karola-Ludwika“, ulica Karola-Ludwika l. 23. Urządzony z wszelkiemi wygodami. Restauracja, dobra kuchnia i wyborne trunki. Numera od 60 ct. do 3 zł. na dobę. Mieszkania na dłuższy czas.

Handle towarów kolonjalnych i delikatesów.

Izydor Wohl, ul. Sykstuska l. 6. Wyłączny skład herbaty rossyjskiej. Otrzymuje regularnie co tydzień świeże transporta najlepszej herbaty z Moskwy. Zamówienia uskutecznia się najrzetelniej i spiesznie także za pobraniem pocztowem Opakowanie, franko.

Organy kościelne i fortepjany.

Jan Śliwiński, ul. Kopernika l. 9. Pierwszy wyrób i skład w Galicji organów kościelnych systemu francuskiego (ekspresyjnych), rozmaitych rozmiarów i po najprzystępniejszych do wielkości tychże zastosowanych cenach. Utrzymuje na składzie pianina francuskie. Gwarancja lat 10.

Składy nasion.

Teofil Łucki, plac Halicki l. 15. Główny skład wszelkich nasion (z filją w Czerniowcach), przytem bukiety balowe, ordery kotyljonowe, porządki tańców, narzędzia ogrodnicze i sztuczne nawozy.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

Zakłady fryzjerskie.

Józef Turkowski, fryzjer damski i męzki, przy ul. Krakowskiej l. 8. Salon do golenia, strzyżenia i fryzowania włosów.

Bronzownicy, zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.

Armatys et Moerl, zegarmistrz, ul. Halicka. l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najsłynniejszych fabryk genewskich. Wszelkie reperacje uskuteczniają z poręczeniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

Zakłady konwisarskie.

Adam Łokocz, Rynek l. 41. Pracownia konwisarska, przyjmuje roboty z cyny j. t. lichtarze, krzyże, kropielnice, tace, ampułki, łódki na kadzidło, lampy, naczynia na św. olej, puszki na św. olej, puszki na lody, rurki na świece, miary litryczne do wódki, octu i rumu, posiada przyrządy chirurgiczne akuszerji, i przyjmuje takowe do reperacji, wyrabia dzbanki na wino, pipy i lejki, przyjmuje roboty apteczne, słowem przyjmuje wszelkie w jego zakres tyczące się roboty, jako też przyjmuje roboty blacharskie.

Odlewarnie z kruszczów.

J. Schapira, ulica Kopernika l 7. Gisernia szyldów i tablic metalowych z jednego odlewu. Artystyczna pracownia szyldów i pism malowniczych. Szyldy z blachy prasowane lub wycinane dla asekuracyjnych i innych towarzystw. Zakład rytowniczy i fabryka znaczków do pieczętownnia. Przedsiębiorstwo robót malarskich i lakierniczych. Złocenia nadgrobków i pomników. Fabryka tablic nadgrobkowych tak lanych jakoteż pisanych, we wszystkich językach.

Zakłady introligatorskie.

Ludwik Wierzbicki, ul. Halicka l. 52. Zakład galanteryjno-introligatorski i fabryka wgłębianych kartonów (Passepartouts), poleca swoje wyroby jako to: dyplomy, albumy, adresa, od pojedynczych do najwspanialszych, także oprawy książek od szkolnych do najozdobniejszych i wszelkie galanteryjne roboty, także poleca kartony ozdobne, tak na pojedyncze fotografje i obrazy jako i na grupy w różnych gatunkach i rozmiarach.

Handle wyrobów żelaznych.

Saul Birnbaum ul. Kazimierzowska l. 12. Hurtowny handel towarów żelaznych do budowli oraz wszelkie wyroby galanteryjne, blachy cynkowe, i zacynkowe. Białe gwoździe w rozmaitych gatunkach i t. p. po cenach najtańszych. Obfity swój skład zaopatruje z pierwszych fabryk krajowych i zagranicznych. Zamówienia z prowincji uskutecznia szybko i sumiennie.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski, ul. Kurkowa l. 2. w zabudowaniu ujeżdżalni. Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z przewa, konzole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cymborja, peretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów, wykonuje z największą akuratnością.

Składy mebli i wyroby stolarskie.

Klug et Buczaniewicz, Rynek l.36 Obficie zaopatrzony Skład mebli krajowych i zagranicznych, materje na meble, ceraty, firanki i wszelkiego rodzaju zwierciadła po cenach umiarkowanych. Zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskutecznia spiesznie i poręcza za dobre opakowanie.

Wyroby blacharskie.

Alfred Krug, ul. Arsenalska l. 2, (obok kościoła OO. Dominikanów), ma zaszczyt polecić szanownej Publiczności swój skład i pracownię wyrobów blacharskich, wszelkie roboty ornamentowe, dachowe, tak nowe, jak i reperacje, które dobrze i w najkrótszym czasie wykonywane będą. Wszelkie zamówienia tak miejscowe, jak i z prowincji uskuteczniane są szybko, rzetelnie i najdokładniej po cenie najtańszej.

Wyroby nożownicze.

Juljan Dunikowski, nożownik z Warszawy, przy ul. Halickiej l. 26. — Przyjmuje wszelkie obstalunki w zawód nożownictwa wchodzace, reperacje instrumentów chirurgicznych, które w jak najkrótszym czasie ku zupełnemu zadowoleniu P. T. Publiczności załatwia; przyjmuje także maszyny do szycia celem reperacji. Korespondencje uskutecznia jak najspiesznej.

Zakłady tapicerskie.

Jan Leśniakowski, ul. Kręta, l. 7. Tapicer i dekorator, wykonuje wszelkie najtrudniejsze zamówienia tapicerskie, robi takowe gustownie i trwale, po umiarkowanej cenie, zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie.

Zakłady szewckie.

Tomasz Kondal, ulica Krasickich l. 20. Pracownia obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci. Wyroby krajowe i zagraniczne z najlepszej skóry. Robota staranna trwała i kształtna. Zamówienia listowne uskutecznia szybko.

Franciszek Gawlik, ul. Strzelecka l. 2. Pracownia obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci, z materjału zagranicznego i krajowego. Zamówienia wykonywa szybko i sumiennie podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.

Bernard Goldberg

w Drohobyczu, ul. Truskawiecka, poleca swój obficie zaopatrzony **magazyn mebli** w najnowszym guście wyrobionych, bezpośrednio z fabryk wiedeńskich i krajowych sprowadzonych, oraz wielki wybór luster, karniszy, jakoteż **mebli giętych i żelaznych**, i wózków dziecinnych, które sprzedaje po cenach najumiarkowańszych. Zamówienia z prowincji uskutecznia jak najrzetelniej i najpunktualniej za zaliczką pocztową. (66-4-7)

Fortepianista i stroiciel

po jedenastoletniej odbytej praktyce i wykształceniu w głównych fabrykach **fliglów i pianin** w Wiedniu, Berlinie, Saksonji, w prowincji szląsko-pruskiej i t. d., powróciwszy z zagranicy, poleca się szanownej Publiczności, tak co do strojenia, jakoteż do restauracji fortepianów i pianinów z gruntowną fachowością. (28-12-7)

Pracownia znajduje się pod liczbą 26 przy ulicy Akademickiej.

Aleksander Alscher.

Alexander Piech

bronzownik w Sanoku

przyjmuje wszelkie zamówienia na roboty kościelne i cerkiewne w każdym stylu, podług najnowszych wzorów, a mianowicie: kielichy, monstrancje, krzyże, lichtarze, puszki, kandelabry, żerandole, pająki krzyształowe, lampy, kadzielnice, tace na wsenoczne i Ewangelie, przyjmuje roboty stare do wyzłocenia i wyśrebrzenia po najprzystępniejszej cenie. (38-6-4)

Nakładem księgarni A Müllera i Syna w Stryju wyjdą z końcem sierpnia dwa kalendarze na rok 1880

„Kalendarz dla nauczycieli i wykształceńszych stanów"

Edmunda Bączalskiego

prof. szk. real. w Stanisławowie.

„Kalendarz informacyjny"

dla sędziów gminnych, rządców i urzędników magistratualnych.

Poleca się obadwa kalendarze do umieszczania inseratów.

Tak ułożenie, jak i zewnętrzny kształt kalendarzy, uczynią takowe jak najbardziej rozpowszechnionemi, przeto *ogłoszenia odniosą jak największy skutek.*

W celu ułatwienia umieszczania ogłoszeń, podajemy ceny jak najniższe, a mianowicie:

w Kalendarzu dla nauczycieli kosztuje cała stronica 7 złr., pół str. 4 złr. — W Kalendarzu informacyjnym cała str. 8 zł., pół 4 zł. 50 c.

Większe ogłoszenia, lub też ogłoszenia w obu kalendarzach, wedle umowy po cenie zniżonej.

Ogłoszenia należy przesełać pod adresem: (73-3-3)

A. Müller i Syn w Stryju.

Oddział zastawniczy i wkładek książeczkowych

GALICYJSKIEGO BANKU KREDYTOWEGO

przy ulicy Jagiellońskiej pod l. 3.

przyjmuje od 1. maja 1873 począwszy

WKŁADEK NA KSIĄŻECZKI OSZCZĘDNOŚCI

od Jednego złr. w. a. do każdej wysokości, oprocentowując je po

5½ od sta.

Zwrot wkładek do 200 zlr. uiszcza się **bez wypowiedzenia.** Udziela

ZALICZKI

na kosztowności, srebrne i złote przedmioty, począwszy od Jednego złr.

Godziny czynności biurowych:

od 9tej do 1szej przed południem,
od 3ciej do 5tej po południu. (20-18-11)



C. k. uprzyw. kolej  galic. Karola Ludwika.

Nr. 7653/79.

OBWIESZCZENIE.

Z dniem 1/13 Sierpnia starego/nowego kalendarza 1879 znosi się specjalna taryfa 10. dla cukru wszelkiego gatunku, jako też taryfa dla posyłek tychże artykułów przy nadaniu 5.000 kilogramów i więcej podług klasy A. w związku kolejowym południowo-zachodnio-rosyjsko-austrjacko-węgierskim i będą policzone od wspomnionego dnia takowe posyłki w jakiejkolwiek ilości wyłącznie podług klasy II.

Wiedeń, dnia 26go Lipca 1879.

Generalna Dyrekcja.

(1—1)

J. F. Wojda, krawiec męski — Kraków, ul. Florjańska l. 334. Poleca szanownej Publiczności skład od roku 1840 egzystujący, zaopatrywany na każdą porę roku w wielki wybór materjałów z pierwszych fabryk angielskich, francuskich oraz krajowych najwięcej renomowanych; utrzymuje ciągle znaczny zapas gotowych ubiorów i wykonywa wszelkie zamówienia podług najświeższych żurnali, w czasie jak najkrótszym i po cenach najumiarkowańszych. (98-4-1)

Józef Kozłowski, fabrykant obuwia męskiego w Krakowie przy ul. Florjańskiej pod l. 324 Dz. I, poleca magazyn obficie zaopatrzony w obuwie męskie, damskie i dziecinne, z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego i podług najnowszej mody wykonane, po umiarkowanej cenie. Zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskutecznia szybko i sumiennie. 97-4-1

Antoni Schulz w Krakowie przy ul. Krupniczej l. 146 *a*. — Poleca swoją piwnicę zaopatrzoną w prawdziwe wina węgierskie w butelkach oryginalnych sprowadzane. (91-4-1)

Józef Zarzycki krawiec cywilny i wojskowy w Krakowie, ul. Florjańska l. 333. Skład sukna i kortów z fabryk krajowych i zagranicznych. Zapas wszelkich ubiorów wojskowych i urzędniczych. (90-4-1)

Józef Stachurski z Warszawy ma zaszczyt polecić swój bogato zaopatrzony skład kortów i sukna, jak niemniej skład gotowych sukien męskich **w Krakowie**, ulica Florjańska l. 363 w domu Wgo Matejki. — Pracowawszy po pierwszorzędnych zakładach, śmie sobie pochlebiać, że najwyszukańszym nawet wymogom będzie w stanie zadosyć uczynić. (89-4-1)

Michał Kowalski, krawiec w Krakowie, plac Franciszkański, l. 151, dom Wgo Goebla. Poleca swój obfity zapas sukna i kortów, jakoteż skład gotowych ubiorów męskich. Wyrób staranny. Ceny mierne. (93-4-1)

Antoni Markiewicz w Krakowie ul. ś. Jana l. 305. Poleca magazyn obuwia męskiego, damskiego i dziecinnego, z materjałów krajowych i zagranicznych, podług najnowszej mody i po umiarkowanej cenie. (88-4-1)

J. Bajer w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej l. 89, w domu Wgo Goebla. Magazyn i fabryka wyrobów tokarskich. — Poleca P. T. Publiczności eleganckie i gustownie wykonane wyroby z bursztynu, rogu, pianki, kości słoniowej, drzewa, kamienia, marmuru i metalów, jako to: fajki piankowe, cygarniczki, cybuchy z bursztynami, wiśniowe, tureckie, badeńskie, z jaśminu, oraz portmonetki, kule bilardowe z lignomsanktosu własnego wyrobu, kręgle, szachy, arcaby, domina, laski, zegarki z kości słoniowej własnego wyrobu. Za dobry gust rzetelne wykonanie roboty i przystępne ceny ręczy. Tamże można pobierać naukę sztuki tokarskiej. (96-12-1)

W. Lipiński w Krakowie, ulica Bracka. Fabryka **wyrobów czekoladowych**, cukrów deserowych i karmelków. Ceny: Czekolada waniljowa z najlepszego karakaskakao od 1 zł. do 2 za pół kilo, Nr 1 2 zł. pół kilo. Pastylki z waniliją kilo 2 zł. Owoce smażone kilo 2 zł. 80 ct. Najlepszych cukierków deserowych 2 zł. za kilo. Karmelki nadziewane kilo 1 zł. 60 ct. Cukierki piankowe do ubierania sałów kilo 3 złr. Migdały smażone kilo 2 zł. Karmelki szlazowe od kaszlu kilo 1 zł. 40 ct. Miętowe cukierki kilo 1 zł. 60 ct. Soki rozmaite kilo 1 zł. 60 ct. Cukierki miętowe piankowe kilo 2 zł. Cukierki kremowe na śmietanie, kawowe i czekoladowe kilo 2 zł. Orzechy tureckie w czekoladzie obciągane kilo 2 zł. Orzechy tureckie w czekoladce obciągane kilo 3 zł. Wielki wybór bombonierek eleganckich po nader umiarkowanych cenach. Obstalunki na prowincję wysoła się za zaliczką pocztową. Biorącym za 20 zł opakowanie nic się nie liczy. — Biorącym do handlu do 10 kilo daje się 1 kolo rabat. (95-8-1)

Pierwsza parowa fabryka wody sodowej, wód lekarskich, atramentu, szwarcu i tłuszczów do obuwia

K. Rzący w Krakowie.

Wody gazowe w tej fabryce wyrabiane, znane są z dobroci Szanownej Publiczności.

Atramenty wyrabiam w gatunkach wszelkim wymaganiom teraźniejszym zadość czyniące, które w jakości z fabrykatami pierwszorzędnych fabryk innych prowincyj Państwa i zagranicy nietylko rywalizują, ale je poniekąd przewyższają, gdyż są one w oczach znawców takiemi, jakiemi być powinny.

Szwarc i tłuszcz do obuwia wyrabia moja fabryka ze znajomością rzeczy i sumiennie.

Do sprzedaży w tej fabryce za mierną cenę **kocioł parowy** o sile dwóch koni, w dobrym jeszcze stanie, mogący być z dobrym skutkiem użyty w dystylarni wódek, w gorzelni do ogrzewania zacierów, a przy większem gospodarstwie do zaparzania żeru dla bydła.

W celu powiększenia tych fabryk poszukuje się **spólnika** z odpowiednim kapitałem. (91-4-1)

Ferdynand Kosiba w Krakowie przy ulicy ś. Anny l. 98, obok hotelu „Victoria", poleca Skład sukien męskich. Wielki wybór materjałów z fabryk tak krajowych, jakoteż zagranicznych. Jest w możności najwybredniejszym wymaganiom pod względem mody, wykończenia i trwałości materjału zadosyć uczynić. Ceny najumiarkowańsze. (87-4-1)

Ważne dla oszczędnych pań!

Skład fabryczny płócien i bielizny w Krakowie przy ul. ś. Jana poleca swój wielki asortowany zapas wszelkich gatunków *bielizny męskiej i damskiej, bielizny stołowej, ręczników, chustek do nosa, szyfonów, kołnierzyków, mankietów*, po nadzwyczaj tanich, **zniżonych cenach fabrycznych**. Dobra opinja, której od niedawna nasze wyroby używają, uwalnia nas od wszelkiego dalszego zachwalania tychże; nadmieniamy tylko, że wszelki u nas zakupiony a nieodpowiedni towar nietylko będzie wymieniony, ale na żądanie zwrócona będzie zapłacona kwota. To przez nas dobrowolnie przyjęte zobowiązanie ręczy dla każdego kupującego sumienną i tanią obsługę. **Ceny są ściśle stałe.** Kompletne wyprawy ślubne są zawsze na składzie. Wchód do składu fabrycznego płócien i bielizny od Rynku w ulicę ś. Jana, drugi sklep. (100-5-1)

C. k. uprzyw. **połysk do bielizny** M. Beyera et Comp. fabryki bielizny w Wiedniu, Spiegelgasse 11, w Tryeście, Corso, 607/3. Pół łyżki stołowej tej substancji domieszanej do przyrządzonego ciepłego krochmalu i z nim dobrze roztartej wystarcza tylko do nadania pół tuzina koszul połysku właściwego nowej bieliźnie, ale także do utrzymania przez dłuższy czas lśniącej białości. Tkaniny bawełniane wyglądają jak najdelikatniejsze płótno. Cena pudełka 35 centów.

Rozsyłka zdrojów hrabiego Meranu

Szczawik ze Steinz

zdrój Jana (91-2-1)

Według świeżego rozbioru profesora Malego najczystszy szczawik natronowy zawierający sól kuchenną i obfite wapno przesycane węglanem, najprzyjemniejszy napój orzeźwiający i lekarstwo w następujących chorobach: nieżytach dróg oddechowych, płuc, podniebienia, krtani, żołądka i kiszek; w dolegliwościach przyrządów moczowych i nerek, w kamieniach żółciowych i marskości wątroby, w chronicznych reumatyzmach i gośćcu, bladaczce, niestrawności, rozmiękczeniu kości (angielska choroba u dzieci) i t. p.

Do nabycia **w Krakowie** *w głównym składzie wód mineralnych W. Goldwassera, Rynek główny l. 44.*

Leon Gajer

w Krakowie, ul. Szewska l. 222 poleca obficie zaopatrzony Magazyn obuwia męskiego, damskiego i dziecinnego, podług ostatniej mody, z najlepszych materjałów krajowych i zagranicznych, i po najtańszej cenie. (82-2-2)

C. Rimler

fabrykant parasoli i parasolek

w Krakowie przy ul. Grodzkiej, l. 59. Poleca wyrób parasoli i parasolek podług najnowszej mody i za najumiarkowańszą cenę, oraz załatwia reperacje wszelkiego gatunku — w najkrótszym czasie. (84-4-2)

Zakład fryzjersko-perukarski

Tadeusza Wiskidy

przy placu Panny Marji l. 313 **w Krakowie.**

Salon golenia, strzyżenia i fryzowania, oraz Skład wyrobów z włosów i wielki wybór kosmetyków i perfumeryj — po umiarkowanej cenie. (85-4-2)

M. D. Kalusz

(57- plac Krakowski l. 7. 4-4)

Skład mydła i świec, oraz zwracam uwagę szanownej P. T. publiczności, pp. aptekarzy, lekarzy i felczerów, że mam na składzie zawsze świeży transport najlepszych stawowych pijawek, a to po cenach następujących:

a) 100 sztuk dużych 2 złr. 50 cent.
b) 100 „ średnich 2 „ — „
c) 100 „ małych 1 „ — „

Sprzedaje także na wagę po najtańszych cenach

Jan Glaser

Handel przyborów galanteryjnych

(9 **w Stanisławowie.** 52-17)

poleca na sezon wiosenny: parasole i parasolki, kapelusze damskie i męzkie, kwiaty, pióra i welony, jako też wielki skład bielizny damskiej i męskiej, przyborów krawieckich, wyrobów szmuklerskich, frendzli, koronek, przyborów toaletowych, perfumeryj, mydeł i t. p.

Pomieszkanie

przy ul. Jagiellońskiej składające się z 8 pokoi i kuchni na II. piętrze ze stajni i wozowni od 1 listopada b. r. do wynajęcia. (9·-1-1)

Ważne dla wszystkich!

W nowo urządzonej największej i jedynej (101-5-1)

Owocarni

L. Schleichera w hotelu angielskim można **codzień** dostać różne świeże owoce do **smażenia** i **na kompoty**. Także dostać można różne południowe owoce i rozmaite delikatesy. **Ceny najumiarkowańsze.**

Aron Müllbauer

przy ul. Pańskiej **w Jarosławiu**, poleca swój obficie zaopatrzony magazyn galanteryjny, wielki zapas bielizny męskiej i damskiej, różne kosmetyki, przybory toaletowe, obuwie męskie, damskie i dziecinne, kapelusze mezkie i damskie, torby myśliwskie, ładunki, dywany, maty, chodniki i firanki. Ceny niskie, zamówienia odwrotną pocztą. (80-4-2)

Leon Samet

zegarmistrz w Tarnowie w domu pana Oranża.

Poleca wielki dobór zegarów i zegarków kieszonkowych, oraz wszelkiego gatunku wyrobów złotniczych, z roczną gwarancją. (79-4-2)

Wyłączny skład na Galicję

Groszowickiego

CEMENTU PORTLANDZKIEGO

przez komisję, złożoną z Szanownych delegatów wys. c. k. Namiestnictwa, wys. c. k. Jeneralnej komendy wojskowej, wys. Wydziału krajowego i t. d. jako najlepszy ze wszystkich u nas używanych gatunków cementu uznany, u

J. Maurycego Diamand

we Lwowie ul. Karola Ludwika, 39.

Ceny zniżone! — Protokół powyższej komisji wysełam na żądanie. (8·-6-2)

MICHAŁ MICHALSKI

ulica Mydlarska l. 4.

Pracownia powozów przyjmuje rozmaite zamówienia na powozy, sanie, wozy i wózki. Zlecenia takowych wykonuje w własnej pracowni podług wzorów modnych i gustownych. Wszelkie odnowienia i reperacje powozów jako to: odlakierowania, wybicia i t. p. tudzież przyjmuje siodlarskie i kołodziejskie roboty. (68-8-4)

Główny

SKŁAD NASION

dla Galicji i Bukowiny

Teofila Łuckiego

WE LWOWIE

plac Halicki l. 15, w gmachu Banku hypotecznego.

Wyroby z fabryk krajowych:

Koce i sukna łancuckie,
Bundy do podróży,
Buty sukienne myśliwskie i do podróży,
Pasy do maszyn i młocarń skórzane,
Gurty parciane silne,
Oliwa do maszyn i **Smarowidło** do osi żelaznych.

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Edward Piepes.

Z drukarni K. Pillera.